Ogólnego zbioru Tom 276.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO MIESIĘCZNE,

poświęcone nauce, literaturze, sztukom i sprawom społecznym.

Rok 1909.—Tom IV.

WARSZAWA.
Adres Redakcyi: ul. Krakowskie Przedmieście № 5.

1909.

Warszawa. Druk A. Ginsa. Nowozielna 47.

niespodziewanego prezentu, a godząc wielkim swoim rozumem delikatność dla uczonego, lecz mniej uważnego profesora, z bacznością na skutki, obdarzył tłómacza pierścieniem pod warunkiem, że mu wszystkie egzemplarze, które szczęśliwie jeszcze na świat nie wybiegły, odda.“

Niepośledniego wreszcie taktu trzeba było na rozjemcę w ciężkim zatargu Kołłątaja z biskupem i kapitułą krakowską w latach 1780—82. Nie moją tu rzeczą wchodzić w przyczyny i przebieg tego zatargu, ale podnieść wypada, że rozjemca umiał znaleźć drogę wyjścia, bo choć powinowaty i spółcześnie gorliwy rzecznik biskupa Sołtyka, wziął sobie do serca sprawę kołłątajowskiej reformy uniwersytetu i „wnosił, żeby to było jedno, co zepsuć dzieło, komu innemu dokończenie onego powierzać.“ To też po wielu latach, mimo późniejszych nieporozumień, wdzięcznie go jeszcze wspominał Kołłątaj, a mianowicie powstałe z tej okazyi poema pióra pisarza na wzór Dunciad Palissot'a i Pope'a.

I nawet w wieku panegiryków mało kto tak młodo nazwany został „wspaniałym nauk ołtarzem, duszą umiejętności wielką, lecz nie dumną, i trwalszą od doryckiej narodu kolumną.“

Dr. Kazimierz Maryan Morawski.

KRYTYKA LITERACKA

W CZASACH ROMANTYZMU

(1818—1830).

I.

Pseudoklasycyzm i romantyzm. Krytyka romantyzmu.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że krytyka literacka za romantyzmu była zrazu wojującą, nim, pokonawszy ostatecznie słabego przeciwnika, zapragnęła stworzyć własną teoryę, dać coś w rodzaju estetyki, odrębnej przecież biegunowo od dawnej. Tak jest gdzieindziej, tak było i u nas, gdzie fale polemiki zachodniej odbijały się od czasu do czasu, by obalać stopniowo zasady, wyznawane ze ślepą wiarą przez przedstawicieli smaku w Warszawie i w Wilnie. Ta polemika wzbierała tedy zwolna, miała bowiem przeciw sobie tradycye dwóch literackich pokoleń, które dla literatury uczyniły zbyt wiele, by mogły pójść w zapomnienie bez żalu i walki. Owe tradycye miały zaś swą podstawę w ogólnych zasadach poznania, które należało obalić z niemi razem, by wznieść nową estetykę, opartą na nowej filozofii.

Podobny przełom nie mógł być więc sprawą lat kilku; on przeciągał się tem dłużej, im zadanie było trudniejszem do spełnienia. Przemiana jest zrazu jakby powierzchowną, potem sięga głębiej, by w dniach powstania osiągnąć szczyt napięcia najwyższy. Zrazu wydaje się wszystko spokojnem, pewne oznaki zmiany smaku, jak wystąpienie Wężyka z pochwałą Szekspira, przechodzą bez wrażenia. Ogół pisarzy zachowuje równowagę, cieszy się ustalonym porządkiem, dogmatyzuje z powagą i pewnością, która

jest kultem starożytności bez jej zrozumienia, bałwochwalstwem dla reguł poetyckich bez odczucia poezyi. Starożytność tworzą sobie pseudoklasycy na podobieństwo literatury współczesnej; pojęcie sztuki mają raczej mechaniczne; sądzą każde zjawisko ze stanowiska mechaniki formalnej. Zagadnienie formy góruje w krytyce, z poezyi czyni się rzecz sztuczną a nie podkreśla się jej wewnętrznej natury, lekceważy się jej samorodny czar, jej naiwność i prostotę wieków. Jak w towarzystwie, wychowanem na konwencyach codziennego życia, tak i w literaturze szuka się doskonałej konwencyi, wytwornej miary, rezerwy i trzeźwości tonu, który poleca kodeks towarzyski. Salon jest niewątpliwe szkołą literatury od pół wieku co najmniej, jak niegdyś dwór za humanizmu.

Salon przytłumia sarmacką energię i pomysłowość rodzimego dowcipu, który niegdyś krzewił się bujnie za czasów Reja lub Potockiego; salon niweczy niedyskretne zwierzenia, myśli, silniejsze poruszenia serca takiego Karpińskiego, który jest najulubieńszym, jak stwierdzała do niedawna żywa jeszcze tradycya ludzi starszych, przed romantykami. Osoby, dekoracye, styl były poza naturą, poza prawdą, poza rzeczywistością, co odczuwać się daje jeszcze u Mickiewicza wcale nawet wyraźnie. Jak w literaturze, tak i w krytyce konwencya jest wszystkiem. Jeden smak panuje w społeczeństwie; krytyka jest raczej czynnością mechaniczną, która bada dzieło bez związku z twórcą, nie zwraca uwagi na czas i okoliczności, zadowalnia się oderwaniem, jako metodą, a idealizowaniem, jako zasadą. Filozofia i krytyka idą razem w jednym kierunku, unikają pojęć bardziej złożonych, mają coś geometrycznego w swych uogólnieniach, coś matematycznego w swem oderwaniu od życia i faktów. W atmosferze racyonalizmu literatura musi być też igraszką umysłową, którą regulują konwencye. System Condillaca stwarza podłoże pseudoklasycznego dogmatyzmu.

Nim zaś uniwersytety wprowadzą w organizm narodowy żywioły bardziej demokratyczne, w salonie króluje Osiński i z La Harpe'm śpieszy na katedrę. Filozofia i krytyka są w posiadaniu dogmatu niby wyższego nad wszelkie wątpienia; spokój powiewa nad społeczeństwem, które w swych dążeniach politycznych zdaje się być wstrzymane na chwilę, a przez swego największego dramaturga, Felińskiego, prosi o zachowanie anioła pokoju po tyloletnich bojach, którym jest król i cesarz Aleksander. Zdaje się, jakoby język nie miał już nic do zyskania, jakoby osiągnął stopień doskonałości, na którą składa się wytworność, miara, szlachetność niby bardzo uroczysta a w istocie mdła i jednostajna

ogromnie. To jest język racyonalistów, których czynności myśli są jakby algebrą, słowa znakami oderwanymi. To jest język ideologów, który u Śniadeckiego imponuje czystością, ale traci stopniowo wszelką barwność, wszelką potoczystość i swobodę, tak świetną niegdyś i zależną od indywiduum. A tymczasem nawet z Francyi, której umysłowość jest wtedy naszą, nadpływają prądy inne. Nie chodzi tu już o rząd i wiarę, jak dotąd bywało, chodzi o nowy nastrój w społeczeństwie, o nowe idee w literaturze, wiodącej naszą na pasku.

Więc stan moralny naszego społeczeństwa poczyna podlegać zmianie. Jego spokój mąci się, zamienia w rozdrażnienie nietylko pod wpływem prądów literackich. Na Litwie liberalizm ściera się z obskurantyzmem, mistycyzm występuje również w szranki przeciw liberalizmowi, który w Warszawie ma w Potockim najotwartszego szermierza. Wnet i w sferze krytyki zawrze od sporów, gdy na razie Potocki wywołuje salwy śmiechu obrazami ciemnogrodzkiego świata, który pogardził filozofią, odrzucił moralność a „dla docieczenia rzeczy, których dociec jest niepodobna, zaniedbywał łatwiejsze do wyświecenia, a w rzeczy użyteczniejsze.“ [1]) Nauki przyrodzone—mówił Potocki o obskurantach—odsunęło ciemnogrodzkie społeczeństwo ze wstrętem, tonęło w marazmie ogólnym, którego broniło środkami inkwizycyjnymi. Tu dowód, że w spokojnem na pozór społeczeństwie odbywały się starcia podobne do dawniejszych, gdy równocześnie zaogniała się z roku na rok opozycya przeciw rządowi, który wprowadzał najrozmaitsze ograniczenia konstytucyi liberalnej. Środki ciemnogrodzkie uzyskały w rzeczywistości pełne uznanie rządu, co wywołało robotę podziemną młodych, mniej oględnych od starszego pokolenia i zmuszonych kryć się z tem, co myśleli i czuli.

Na pozór wszystko jednak okazywało równowagę, choć stan moralny społeczeństwa uległ głębokiej odmianie, a w romansie nastąpił też przełom, którego wtedy nie zauważono nawet. Zwracał się ten romans nie tylko do przeszłości, jak to czyniono za Niemcewiczem, ale zagłębiał w duszę ówczesnych ludzi. Czy samotnie snująca się w blaskach księżyca Malwina, która marzy tkliwie o rzeczach mogących zatrzeć pamięć osobistego nieszczęścia[2]), nie

---

[1]) *Podróż do Ciemnogrodu* przez autora Świstka krytycznego, w czterech częściach. Część III. Warszawa, 1820. Str. 19—20.

[2]) *Malwina*, czyli domyślność serca. Edycya trzecia poprawna. T. I, w Warszawie, 1822. Str. 23.

była już zapowiedzią nowego zwrotu? Ale i bohaterki Karpińskiego lub Bernatowicza stanowiły dowód, że przeciwstawiono zimnym rozbiorom Krasickiego intuicyę uczucia, odkryto w sercu i w wyobraźni nowe źródło poezyi.[1]) Filozofia pesymizmu Wertera mało godziła się z sentymentalnością, wpływ Rousseau przeważał niewątpliwie nad oddziaływaniem mało znanego u nas Goethego.[2]) Nim mickiewiczowski Gustaw użyje dyalektyki pesymisty Wertera,[3]) wejście w siebie stanowi już hasło rozsądzające przedmiotowość klasyczną, a wprowadzające indywidualizm, który zapanuje w literaturze za romantyzmu. Ten indywidualizm zerwie z filozofią, która opierała się wyłącznie na rozumie; ten indywidualizm odrzuci rezerwę i powściągliwość, zalecaną dotąd bezwarunkowo. Historya duszy, to główny pierwiastek rousseauizmu, pozwalającego nawet na wyśmiewany przez liberałów, typu Śniadeckiego, mistycyzm, jeżeli on pochodzi z serca.

I nowe pokolenie poczyna wchodzić w siebie, daje się oczarować, jak Malwina, swem marzeniem, nie umie w końcu wyjść poza siebie. Gdy Śniadecki powołuje się na rozum, Mickiewicz zwraca się do uczucia, argumenty uczucia czyni prawdami filozoficznemi. Uczuciem żyć poczęto wyłącznie, uczuciem dokonano przemiany literatury. Rozum zbyt wyjałowił twórczość, nie dowierzał uczuciu, odsunął wyobraźnię. Rousseauizm zaprotestował tedy przeciw rozumowi, stworzył filozofię serca, gdy starszy Dmochowski radził czerpać tylko z rozumu.[4]) Prawda nie ma być pojętą, ale odczutą, sądził Gustaw za Rousseau, który zwraca go do życia duszy, godniejszego badań nad wszystko inne. Uczuciowość staje się więc zasadą twórczości, natchnieniem poezyi, czerpiącej nie z gotowych formuł, ale z wrażeń bezpośrednich i ze wzruszeń doznanych. Ta uczuciowość dobywa też z dusz religijność, która tkwiła na ich dnie a wydobyła się pod formą mistycyzmu, wierzącego w duchy Gustawa. Zimna i oschła ironia niedowiarstwa Potockiego, filozofizm, unikający przecież ostateczności, Śniadeckiego, ustąpiły miejsca spirytualizmowi, który wyjawiał się

---

[1]) D-r Konstanty Wojciechowski: *Werter w Polsce*. Lwów, 1904. Str. 43, 52.

[2]) Tamże, str. 62.

[3]) Tamże, str. 110.

[4]) *Sztuka rymotwórcza*. Poema w czterech pieśniach. W Warszawie, 1788, str. 5:

Wiele jest dróg do błędu, lecz jedna prowadzi
Do prawdziwych piękności. Tą rozum iść radzi.

otwarcie ze swą tęsknotą za światem nadzmysłowym i który odsunął rozum filozofa wieku Encyklopedyi. Przewaga uczuciowości nie dawała się długo określić programowi. Wszystko było wyrwane z równowagi, wszystko wahało się między ostatecznościami, jakby zawieszone między entuzyazmem Mickiewicza a zwątpieniem młodego Słowackiego. Ale poezya, która wyrosła z uczuciowości, oddziała czarująco i zaraźliwie na pokolenie, dotknięte racyonalizmem jedynie powierzchownie, obudzi w niem moce ukryte, które rozpłonęły w pożar.

Poczęto marzyć, jak nigdy za czasów pseudoklasycyzmu; w marzeniu na tle czarującej przyrody szukano wątku poezyi. Czy nie postępuje tak choćby Gustaw, gdy na łowach zamiast w las spogląda w obłoki i w samotnej kniei widzi w jasnej mgle promień oczu i uśmiech oblicza kochanki? Do marzeń skłaniają rousseauistów samotność, cisza, przyroda, z oczyma zwróconymi ku niebu żyją życiem, którego nie znali ich poprzednicy. W porównaniu z pseudoklasykami, którzy odsuwali wszelki spirytualizm i posługiwali się sarkazmem, gdy chodziło o objawy uczuciowości, dla życia wewnętrznego i przyrody czucia nie mieli zupełnie, romantycy byli apostołami odmiany filozoficznej i moralnej przewrotu w zakresie estetyki, nie dość zrazu okreslonego, ale wyraźnego. Deizm nie wystarczał teraz, choć i zwrotu do katolicyzmu, jak gdzieindziej, nie było w istocie. Był zwrot do wiary, którą pojmowano raczej filozoficznie, do dania w życiu moralnem przewagi uczuciu, którego nie znają ludzie bez serc i bez ducha, tropiący zwierzynę w lesie a nie marzenia, rozbierający wszystko sceptycznie, a nie wierzący niczemu poza rzeczywistością zmysłową. I oto zaczyna się zwrot, którego nie zapowiada zrazu nic, choć poglądy pani de Staël znane są u nas od początku wieku, a to, co dzieje się nad Sekwaną, obwieszczają czasopisma już w kilka tygodni po wypadku.

Słusznie zaś zauważono, że wiek filozofów zostawił następnemu rodzaj wiary w postęp, która przeszła też do programu romantyków.[1]) Byli oni poniekąd dziećmi tego wieku, choć wyrzekali się go niejednokrotnie. Uczuciowość, to też spadek odziedziczony po przodkach w rodzaju Karpińskiego, spadek ogarniający też dziedzinę wiary, która jest dość nieokreśloną i daleką od fanatyzmu, spadek, ogarniający też dziedzinę patryotyzmu, którego

---

[1]) *Le mouvement littéraire au XIX siècle* par Georges Pellissier. Paris, 1900, str. 43.

nie brakło chyba lirykowi tego typu, co Kniaźnin lub Karpiński. Uczuciowość ma dziwną intuicyę, umie wiele zrozumieć, umie stworzyć piękno wyższego rzędu i napełnić życiem to, co życia już nie miało albo z niego wiele utraciło. Było tak z wiarą, którą trudno odczuć często u pseudoklasyków, było tak z patryotyzmem, który u starszego zwłaszcza pokolenia był nieco oportunistyczny. Potrzeba było odnowienia także w dziedzinie form i języka, który u Śniadeckiego celował prostotą i czystością, ale któremu brakło ciepła, malowniczości, temperamentu. Język ideologów musiał upaść pod wpływem odmiany, którą wprowadzała w świat pojęć moralnych uczuciowość, którą wnosiło w świat pojęć artystycznych zamiłowanie natury. Peryfrazy i figury, kryjące myśl, ogólniki, zacierające prawdę rzeczy, miały zgubić się bez śladu, by ustąpić miejsca wyrażeniu właściwemu, rodzimemu, miejscowemu nawet, by zaznaczyć odrębność, rozmaitość, indywidualizm grup i jednostek.

Obraz jest teraz wszystkiem, jest stylem niejako, który wchodzi do języka uczonych i wchodzi na zawsze. Wielbiciel Dalemberta, Śniadecki, ubolewa nad psuciem języka,[1]) choć zapomina, że najwięcej zubożył go wiek Stanisława Augusta. Obcy, jak jego mistrz, sztuce i poezyi, mało pojednawczy i oschły w swem rozumowaniu, nie rozumiał, czem jest styl obrazowy, nie odczuwał, że celem języka romantyków jest zastąpienie słowa oderwanego wyrazem, wywołującym rzeczywistość zmysłową. W jego języku nie było obrazów, umiarkowańsi nawet od niego, jak Dmochowski młodszy, oburzali się już nie na obrazy, których wartość umieli ocenić, ale zżymali się na krymskie namazy i chylaty. Wedle Śniadeckiego język winien być jasny, prosty, dostatni, bo inaczej wpadnie w moc literackiego jakobinizmu; język potrzebuje być zależnym od nauki, by ujść przed zamachem literackich nietoperzy. Dlatego artysta musi być też mężem nauki, rozsądek i rozwaga znaczą bowiem więcej dla języka, niż wyobraźnia i uczuciowość, które zbliżają nas do stanu dzikości i sprawiają, że język dzikich ludzi jest zawsze poetyczny.[2]) Ideałem języka był tedy dla Śniadeckiego francuski, który stanowił wzór dla polskiego od półwieku conajmniej, który teraz, o czem nie wiedział zacietrzewiony pseudoklasyk, ulegał również odmianie gruntownej. Inaczej mówiła pani de Staël, która rozumiała, że z przeobrażeniem się

---

[1]) *Pisma rozmaite Jana Śniadeckiego.* T. III. Wilno, 1818, str. 19—20.
[2]) Tamże, str. 41.

społeczeństwa nadchodzi i zmiana w literaturze. Stare formy muszą upadać, uczucie, entuzyazm, nowy ideał piękna biorą górę nad dotychczasowym kierunkiem. Za odmianą wewnętrzną musi pójść zaś odmiana języka.

Duch północny, jak nazwano wpływ literatury niemieckiej, przenikał do literatury nietylko pod wrażeniem dytyrambów na jej cześć pani de Staël, ale i pod bezpośredniem działaniem szkoły. Nie jest ona bez znaczenia, skoro jej uczniem jest zwolennik Schillera, Andrzej Brodziński, skoro rektor poznańskiego liceum, Kaulfuss, radzi wcześniej od innych studyum literatury francuskiej dla jej treści i formy, myśli i piękna, moralności i demokratyzmu. W ten sposób dojdzie się do zeuropeizowania narodów, na co jednak odpowiedziano ze strony pseudoklasyków w tonie, dowodzącym zupełnej nieznajomości tego, co działo się o miedzę od nas.[1]) Znaczyła ta odpowiedź zarazem, że wpływ pani de Staël, mimo jej znajomości u nas, ograniczał się do minimum, że jej filozofia literacka nie przeszła w mózgi, nie zastąpiła wartości dawnych. Zbyt była wogóle rewolucyjną, by mogła być przyjętą odrazu, zbyt podkopywała geometryczny ideał sztuki, by zgodzono się na nią bez zastrzeżeń i ograniczeń.

Na negacyę odpowiadała bowiem negacyą, chciała natury, indywiduów, rozluźnienia więzów, zamiast przepisów, maryonetek heroicznych, dogmatyzmu estetycznego. Chciała, by osądzano dzieła wedle wrażenia, gardziła tem, co poprawne i regularne, nad które przekładała genialność, choćby rozwichrzoną i nieporządną. Uczuciowość wstępowała w niej na miejsce logiki, naiwność na miejsce sztuki, świadomej konwencyi i efektów. Znikała mechanika, wschodziła filozofia, której pierwszym dogmatem było pożądanie czegoś, co jest istotnym instynktem natury ludzkiej, niezaspokojonym i nienasyconym.[2]) Romans metafizyczny, jak nazywał Śniadecki podobne dociekania, wydawał mu się obrazą rozumu, który nie pojmuje niczego bez pośrednictwa zmysłów. On potępiał właśnie szukanie tego, co „jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane i co musi być dla niego wieczną tajemnicą.“[3]) A romantycy widzieli właśnie cały czar sztuki w pożądaniu tego, co jest poza rzeczywistością zmysłową, pragnęli tego, co stało się

---

[1]) *Historya literatury polskiej* Piotra Chmielowskiego. T. III. Warszawa, 1899. Str. 102—105.

[2]) *Le mouvement littéraire an XIX siècle*, str. 47—48.

[3]) *Pisma rozmaite Jana Śniadeckiego*, T. IV, str. 43.

potem pożądaniem ogólnem. W ten sposób wchodziła do nas nie tylko nowa krytyka, ale i filozofia, która stała się podstawą tamtej. W ten sposób dokonała się też przemiana krytyki pseudoklasycznej w romantyczną.

Jej pierwszym momentem jest podniesienie wartości samorodnego natchnienia osobistego i narodowego przez Brodzińskiego, które odsuwało wszelką formalistykę i konwencyę, gdy drugi, opierający się na pierwszym, stanowi nie już potępienie dogmatyzmu estetycznego, ale ogłoszenie wolności w sztuce, którą krytyk wyjaśnia tylko i określa wedle cech w niej zawartych. Trzecim będą poglądy nie tyle Mickiewicza, który idzie torem utartym, ile Grabowskiego i Tyszyńskiego. Ci ostatni boją się skutków literackiej anarchii i chcieliby z dawnych konwencyj uratować choćby jedność utworów i jakąś nader liberalną estetykę. Nie lubią zaniedbania formy i żądają, jak Tyszyński, od krytyka rozległej wiedzy i doświadczenia życiowego. Było to już przejście do formuł okresu następnego. Mimo mnogości krytyków, którzy program romantyczny kształtowali, nie da się zaprzeczyć, że był on w głównych liniach już w tym, który go u nas pierwszy określił, że to, co stało się później komunałem, on wyraził zrazu najgłębiej i najjaśniej. I dlatego był Brodziński Wergiliuszem, prowadzącym naszą literaturę wśród zamętu pojęć do romantycznego raju; dlatego w chwili najwyższego napięcia prądu wyrzekł o nim Mochnacki, że on pierwszy zaczął „mądrze, głęboko rozmyślać o poezyi i ujrzeliśmy pierwszego krytyka, pierwszego estetyka w Polsce.“ [1])

II.

Poglądy Brodzińskiego. Stanowisko Wilna.

Brunetière zauważył, że pierwszy Rousseau kazał zwątpić o swej nieomylności. Podniesienie wartości pierwiastku osobistego w literaturze podziałało i na krytykę, która odsunęła wzór, proceder, reguły sztuki. Przestano wierzyć w bezwzględność zasad tworzenia, głoszono z całą otwartością i naiwnością, że rozum nie stworzył nic znakomitego, gdy za Stanisława Augusta

[1]) *O literaturze polskiej w wieku XIX.* Poznań, 1863, str. 114.

wierzono w niego niezachwianie. Pierwiastek osobisty stał się miarą wszystkiego, względność zapanowała w dziedzinie, gdzie dotąd górował dogmat. Poglądy pani de Staël przenikały zwolna do umysłów, dla których La Harpe przestawał być końcem mądrości. Od początku wieku czasopisma zamieszczają ustępy z jej książki, której naczelną myślą było, że postęp myśli idzie równo z postępem sztuki. Ona szuka tego, co jest odrębnem, wewnętrznem, oryginalnem w literaturach, co nie zmieściłoby się w ramach pseudoklasycznej estetyki, co różni się smakiem od uznanego ogólnie, a wynika z różnic obyczajów, praw, religii.[1]) Powstawała stąd trudność dla dogmatyków, wynikał stąd wniosek, że sąd nie może być wynikiem prawideł ustalonych, ale czegoś, co jest poza niemi.

A do jej wpływu mieszał się inny, który rozszerzał również pojęcia i zadania krytyki. Pragnął on usunąć sprzeczność między mytem pogańskim, który panował, zwłaszcza w poezyi, a wewnętrznem wierzeniem poety, pragnął rozszerzyć zakres widzenia poza granice nowożytnej kultury, która dzieliła nas od średniowiecza, zwrócił uwagę na życie i barwy otaczającego nas świata, który wszędzie przedstawia się inaczej. Głosił te idee Chateaubriand, a jeżeli poszła za nim sztuka, poszła i krytyka, by wniknąć raczej w piękno, a nie w wady utworu.[2]) Odnowienie krytyki dokonywało się na podstawie odnowienia uczucia religijnego, którego dokonywał właśnie znany u nas już w pierwszym dziesiątku wieku Chateaubriand.[3]) Myśl polska wstępuje na nowe tory, odrodzenie religijne czyni także wyłom w szańcach dawnej estetyki. Zrazu dokonywa się to nieśmiało, fale reakcyi katolickiej wynosi jednak na jaw protest ks. Trzcińskiego przeciw filozofii, którą jest dla światłego człowieka tylko religia,[4]) potem pożądanie religijnego pierwiastku w poezyi, która z chrześcijaństwa wyrosła,[5]) wreszcie pragnienie wprowadzenia chrześcijańskiej machiny cudownej do poezyi.[6]) Dokonała się więc w krytyce przemiana, którą musiano odczuć u nas tem bardziej, że po-

[1]) Brunetière: *Evolution des genres dans l'histoire de la littérature française.* Paris, 1889, str. 166.

[2]) Tamże, str. 183 — 184.

[3]) D-r Maryan Szyjkowski: *Génie du christianisme a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej.* Lwów, 1908, str. 93.

[4]) Tamże, str. 97.

[5]) Tamże, str. 195.

[6]) Tamże, str. 199.

pierały ją zjawiska literackie, [1]) spostrzeżone dawniej już w Anglii i Niemczech.

Od przeszłego wieku wyrobił sobie już prawo obywatelstwa Ossyan, teraz zdobywały je romanse historyczne, których rozgłos wzmagał się stopniowo. Nie chodziło tu już o twory fantazyi, które mogły rozbudzić tę samą ciekawość, co praktyki Mesmera, widzenia Swedenborga, cuda Cagliostra, urojenia Cazotte'a, ale o dzieła, w których kult przyrody, zamiłowanie tradycyj narodowych, siła uczucia religijnego stały w sprzeczności z tem, co czytało się i pisało u nas. Tego uczył Ossyan, tego uczył i Walter Scott, by podkopać ufność w dotychczasowy ideał sztuki zbyt obcej naturze, uczuciu, indywidualizmowi narodowemu. Narodowość w literaturze,—oto żądanie, mające pojawić się wnet wszędzie, by znaleźć odpowiednie uzasadnienie i określenie pod piórem najpierw krytyków, a potem twórców. Literatura zdawała się zaś właśnie tracić wszelką samorodność, skoro Koźmian wyobrażał liryzm w odach, w których widniały tylko wysiłek i deklamacya, urągająca wszelkiej prostocie i natchnieniu, skoro epika Woronicza była ciężką retoryką bez zdolności wnikania w dusze i malowania słowem, którą to słabość dzielił i Niemcewicz uczuciowy w dążności, ale dziwnie mdły i bezbarwny w wykonaniu. Piękne wiersze tragedyi Felińskiego nie mogą zakryć wad wspólnych całej literaturze pseudoklasycznej, nie stworzą z poważnych i mądrych tyrad tragicznego obrazu dziejowego, o który przedewszystkiem chodziło. Szekspira, którego począł chwalić Wężyk, odsunięto nie bez lekceważenia, choć teatry grały go w łagodzącej i banalnej przeróbce Ducisa; melodramat, który był literackim surogatem, tolerowano zaś tem chętnej, że odsuwał w cień dramaturga, który sprowadził niegdyś w Anglii upadek pseudoklasycyzmu.

Z romantyzmem łączono jednak głównie odmianę pojęć filozoficznych i uczuć religijnych, które były obce starszemu pokoleniu. Niema wątpliwości, że z ogólnem wzmożeniem się uczuciowości szukano w idealizmie, mistycyzmie, wierze, wzruszeń i nadziei, nieznanych do niedawna. Ale dokonywało się to zwolna, zwrot do spirytualizmu nastąpił może prędzej w cichej a gorącej duszy litewskiej, niż w bardziej żyjącej na zewnątrz i skorej do przeczenia polskiej. Reakcya w duchu, ośmieszonym przez Potockiego, reakcya tyrańska i nawskroś dogmatyczna, nie miała zaś

---

[1]) *Historya literatury polskiej*, Piotra Chmielowskiego. T. III, str. 34—35.

u nas podstawy. Przeciwieństwa były jednak dość krańcowe, a wolnomularstwo, skupiające w swych lożach najtęższych ludzi czasu, było wyrazem liberalizmu, który zwalczał dążenia wrogie oświeceniu.[1]) Wyobrażał je zwłaszcza ks. Surowiecki, przeczący wogóle nauce, pomawiający literatów o skażenie dusz,[2]) o niszczenie wiary i moralności.[3]) Zwracał się on nawet do rządów, które pokonały Napoleona, z wezwaniem, by wzięły się do reform w duchu reakcyjnym, nazywał ideały liberalne szaleństwem, [4]) a swego programu bronił zacięcie.[5]) Wreszcie i mistyka, która przedzierała się do nas wcześniej od filozofii idealistycznej, skoro mieliśmy już Grabiankę, Poszmana, Lachnickiego, Oleszkiewicza, zdawała się iść w pomoc reakcyi. Popierały ją bowiem najwyższe sfery w Rosyi i u nas, a mesmerysta warszawski, Baudouin de Courtenay, głosił wyniośle, że niweczy ona właśnie „dążność wieku, chcącego wszędzie uważać materyę i poniża dumę pewnej klasy, chełpiącej się nieomylną posiadać prawdę.[6])

Mesmeryzm, mówił ten sam mistyk, usposabia do filozofii, pobudza moralność. Mesmeryzm jest stanem, w którym dusza, uwolniona z więzów ciała, w ściślejszy związek z umarłymi wstępuje.[7]) Mesmeryzm rozwija zmysł wewnętrzny i zwalcza materyalizm tem dzielniej, że reguluje go wola jednostki, że zależy on od mocy indywidualnej, która rozstrzyga o wszystkiem. Uczuciowość epoki tryumfowała niejako w tym tryumfie indywidualizmu, dla którego nic nie zdawało się sprawiać trudności, który chętnie godził praktyki magnetyczne z wiarą. Nie wiara tryumfowała teraz głównie, ale religijność, ujawniająca się w szlachetnej trosce o świat inny, niedostępny zmysłom, pełen duchów i siły

---

[1]) Piotr Chmielowski: *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi.* Warszawa, 1898, str. 20.

[2]) *Przypisek na książkę* pod tytułem: „Cudowny zabytek osiemnastego wieku.“ B. m. 1815, str. 13.

[3]) *List prowincyonalnego do filozofa.* W Wilnie, 1817, str. 11.

[4]) *Świstak warszawski wyświstany,* czyli uwagi krytyczne nad warszawskim romansem. Podróż do Ciemnogrodu. W Prawdogrodzie, 1821, str. 49.

[5]) *Antidot ascetyczny,* czyli niezawodne lekarstwo religijne na umysłową truciznę. W Warszawie, 1823, str. 47.

[6]) *Głębsze uważanie mesmeryzmu,* czyli część teoryi praktycznej magnetyzmu zwierzęcego, opartej na fizyce mesmerowskiej, czyli systemie wzajemnych wpływów ciał świat składających. W Warszawie, 1821, str. 2.

[7]) *Dokończenie mesmeryzmu,* czyli tajemnice magnetyzmu zwierzęcego. W Warszawie, 1821, str. 5.

pędzącej, jak mówi Gustaw, umarłą bryłę świata do ruchu. Rousseauista, czytający z Marylą na wzgórku romans genewski, nie mógł oczywiście nie odczuć potrzeby wiary czystej, świętej, nie zepsutej formułami i obrzędami, o której mówił Rousseau. Religijność pokolenia objawi się nawet zwątpieniem, przeważnie jednak uważaniem uczucia religijnego za najwyższą formę myśli ludzkiej, a mistycyzmu za doktrynę, obcą tak dobrze religii urzędowej, jak i niedowiarstwu szyderczemu i ironicznemu.

Nim pojawi się literatura, która źródeł natchnienia poszuka we własnem sercu, wierzącem tak, jak i naiwna dziewczyna z ludu, zabiera głos krytyka. Wyobraża ją człowiek, bliższy może Potockiemu, niż obskurantom. Wolny mularz, jak tamten, hołdujący filozofii przeszłowiecznej, jak wogóle starsze pokolenie, estetyk raczej, niż krytyk w smaku pseudoklasycznym, liryk czuły i poważny w swem natchnieniu, obejmującem naród ze wszystkiem, co go stanowi, był Brodziński, jako poeta, niby odmianą Karpińskiego, ale bardziej skupionym i głębszym, spokojnym i wyższym umysłem, ale nie artyzmem. Nikt dotąd nie był takim erudytem poetyckim, nikt nie miał tego odczucia poezyi. Uczucie biło z jego stylu, który wyrażał myśli eklektyka bardziej jednak zdecydowanego w swem dążeniu do określenia istoty poezyi, niż to potrafił najbliżej niego stojący Euzebiusz Słowacki. I słusznie zauważył najlepszy jego znawca, Chmielowski, [1]) że jego formuła poezyi była ogromnem rozszerzeniem jej u nas pojęcia, choć nie zadowolniła nikogo, jako zbyt odległa od pojęć pseudoklasyków, a nie dość odpowiadająca pojęciom romantyków. Czy ci ostatni istnieli jednak wtedy w istocie? Nie. Cały spór był dopiero w stadyum przygotowawczem, gdy Brodziński występuje z poglądem, który stanowi niewątpliwie datę, ale który nie jest przełomowym. To pogląd przejściowy, który wyraża myśli pokolenia, nie wychowanego już w wieku bezwzględnego kultu francusczyzny, które nie jest jednak pokoleniem romantyków.

Poglądy zarania wieku są jego poglądami. On nie wyprzedza nikogo, jest tylko pełną świadomością dążeń czasu, który miał duszę polską do dna. Dzieciństwo samotne, spędzone jakby w odosobnieniu i pozbawione zwykłych radości tych lat, wytworzyło z niego temperament, żyjący poniekąd własnym światem. Uczuciowość epoki uczyniła go ideologiem, mającym tylko umysł

---

[1]) *Studya i szkice* z dziejów literatury polskiej. Serya II. Kraków, 1886, str. 139.

nieskończenie rozleglejszy od Karpińskiego. Czuły, jak tamten, idealista prawdziwy i nie zrezygnowany, gdy chodziło o sprawy narodowe, demokrata z instynktu i dążności, jest Brodziński bliższym niewątpliwie tym, którzy do literatury wejść mieli, niż elicie, omawiającej po salonach romantyczne dążenia młodych. Zbliżony do ludu bardziej, niż bezpośredni wzór jego, Reklewski, [1]) witał Brodziński romantyzm, jako wschód ludowości w literaturze, co napełniało jego serce miłośnika ziemi i ludu najwyższą radością. Nie indywidualizm pociągał go do romantyzmu, ale liberalizm, który pochodził z serca, a nie z głowy. Był on liberałem z przekonania, które w tej duszy czystej i czułej, przemieniło się w pożądanie szczęścia ogólnego. Wolnomularstwo jest tylko formą jego liberalizmu. Utylitarysta w pojęciu literatury szedł w tym razie nie za indywidualistami, którzy poza sobą nie widzieli nic, był raczej człowiekiem wieku minionego, niż tego, który miał rozpocząć. On ma wiarę w doskonalenie się ludzkości, jest przekonany, że nadejdzie chwila osiągnięcia zupełnej doskonałości, która pozwoli żyć swobodnie i naturalnie. [2]) Jest w nim zapał moralisty, dobroć filantropa, szlachetność humanitarysty; uczuciowość epoki, wiara w doskonałość, żądza oświecenia, pozostała po wieku minionym, odnajdą się w nim, jak u pani Staël, za którą idzie w swych uwagach krytycznych.

Rozumiał Brodziński, że romantyzm jest bądź co bądź zwrotem do natury, więc cenił go nad konwencye pseudoklasyków, choć rozszerzał znacznie pogląd pani de Staël, gdy uwzględniał literatury wschodnie i obejmował poezyę ludową. Nie chciał ani francuzczyzny, ani niemczyzny, choć łączył myśli pani de Staël z poglądami Herdera. Nie pragnął panowania, ani przesądu dawnego, ani mody nowej, szedł naprzód pełen wiary w konieczność odnowienia w duchu narodowym. To myśl pani de Staël, którą oparł tylko, jako większy od niej erudyt i nie dyletant, na szerszej podstawie, gdy ona znaczenia ludowości nie pojmowała, jako osoba z towarzystwa i żyjąca bez związku z ludem. Brodziński dawał swem założeniem podstawę krytyce, która oceniała dzieła w ich związku z otoczeniem, wchodził pierwszy na tory herderowskiego krytycyzmu, który chciał i umiał wżyć się praktycznie, jako tłómacz, a teoretycznie, jako krytyk, w duchu ka-

---

[1]) *Kazimir Brodzinskij* i jewo literaturnaja diejatielnost'. Izsliedowanije kand. K. J. Arabazina. Kijew, 1891, str. 248.

[2]) *Historya literatury polskiej*, P. Chmielowskiego. T. III, str. 132.

żdego narodu i każdej poezyi. Przebiegliśmy z nim jakby odrazu drogę, którą torowali Lessing, Winckelmann, Hamann, w dodatku polski Herder okazał się równie dobrym dyalektykiem, gdy chodziło o obronę narodowości w literaturze, jak i pełnym wewnętrznych przeczuć i subtelności estetykiem i wytwornym krytykiem. Zgodnie z Herderem, głosił on, że poezya jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, wynosił jej znaczenie, radził czerpać z siebie i z natury. A potem charakteryzował literaturę starożytną i średniowieczną, przytaczając nawet dosłownie panią de Staël i starając się za nią dotrzeć do określenia samego romantyzmu.

I zgodnie z nią określał romantyzm, jako literaturę uczucia i myśli, badających naturę i ducha wieków, unosił się nad poezyą wschodnią i północną, które, jak ona, wywodził z rycerstwa i chrześcijaństwa. I wygłaszał dytyramb na cześć Szekspira i poetów niemieckich, zaznaczając raz pierwszy u nas, że nie myśli być apostołem romantyczności, ale chcąc sprawiedliwie ocenić czyje przymioty, musi wejść w grunt jego serca i usposobienia.[2]) To już krytyka historyczna, która wnika w nieskończoność dążeń romantyki, która stara się ją zrozumieć, choć nie podziela jej kierunku. Jej przedstawiciel u nas nie podzielał poglądów niemieckich idealistów filozoficznych, uznawał jednak, że rzeczywistość mało odpowiada naturze człowieka. Tu widać jego charakter eklektyka, który nie chce bądź co bądź być obcym niczemu, pragnie zrozumieć wszystko i wszystkich. On sądzi, że romantyzm dąży do wyrażenia nieskończoności, co jego umysłu filozofa jednak nie odstrasza, choć na świat patrzy oczyma innej epoki. Zastrzega się tylko, że nie pochwala anarchii w sztuce, ale nie może nie uznać, że nieskończonością w poezyi jest „odsłonienie pola do wyobrażeń duszy, albo potrącenie czucia, to jest kiedy poeta nie stara się wymownie przeświadczać o stanie uczuć, ale obraz tylko jego wystawi, abyśmy je z nim dzielili.“ [3]) Dzieli w tym względzie zapatrywanie pani de Staël, że literatura musi

---

[1]) August Koberstein: *Geschichte der deutschen Nationalliteratur vom zweiten Viertel des achtzehnten Jahrhunderts bis zu Goethe's Tod.* I Theil, Leipzig, 1872, str. 432. Siehe deine Natur und Geschichte, deine Götzen und Welt, deine Denkart und Sprache; nach diesen bilde dich, um der Nachahmer dein selbst zu werden.

[2]) *Pisma Kazimierza Brodzińskiego.* T. III. Poznań, 1872, str. 37.

[3]) Tamże, str. 41.

opierać się na filozofii,[1]) a nie na regułach zewnętrznych, idzie też za Herderem, który radzi oczyma filozofii patrzeć w ducha, przenosić się w każdą epokę duchem, by zrozumieć jej ducha.[2])

To samo mówili Schleglowie, gdy wykładali o znaczeniu filozofii w poezyi.[3]) Brodziński żałuje niewymownie, że jego literaturze brak pieśni, któremi szczycą się inne narody, ale szuka cech rycerstwa i chrześcijaństwa choćby w literaturze zrodzonej z humanizmu, stosuje tezę pani de Staël, że literatura winna być wyrazem społeczeństwa, do twórczości współczesnej, którą chciałby mieć najwięcej rodzimą. Boleje, że ta narodowa latorośl była zagłuszoną obcymi wpływami, pragnie, by myśl polska była jasną i czystą, by uczucie czerpało wątek w szlachetnych czynach przeszłości i naśladowało prostotę, tkliwość, naturalność, praktyczność przodków. On skłania się wyraźnie do tego rodzaju poezyi, którą w wierszu i romansie dał poznać Walter Scott. Ten rodzaj, zwrócony cały do przeszłości, czerpiący z niej pokarm dla współczesności, którego mistrza nie wymienia wprawdzie Brodziński, ale którego lubi pewnie bardzo za rozsądek i równowagę, jest całkiem w duchu upodobań polskiego etyka.

W ogólności Brodziński idzie głównie śladem pani de Staël, choć nie obcy mu są: Herder, Sismondi, Schleglowie, Schiller. Idzie za nią też w żądaniu dobrego smaku, który nie może pozwalać sobie na zboczenie a jest, wedle jej zdania, tak konieczny, jak dobry ton w towarzystwie.[4]) On stoi blizko niej tem, co mówi i czego każe się domyślać. Jego sfera zamiłowań nie objęłaby boga romantyków, Dantego lub Calderona; fantastyczność odrzuca on dla świata idei, które nie znoszą cudowności i mistyki. On ma przyzwyczajenia klasyczne, choć marzy o sztuce nowej, czystego artyzmu nie chce, a boi się odstępstwa od trzeźwości i równowagi. Jak umiał godzić wolnomularski deizm z uczuciami chrześcijańskiemi, tak pragnąłby godzić dwa prądy, dwie sztuki. Pociąga go nowa dlatego, co jest w niej wyrazem wyzwolonego

---

[1]) *Oeuvres complètes* de mad. la bar. de Staël-Holstein. T. II. Paris, 1861, str. 197.

[2]) U Kobersteina, str. 445.

[3]) *Friedrich Schlegel's Sämmtliche Werke.* II Band, Wien, 1822, str. 315. Einige sind der Meinung gewesen, das Studium der Philosophie sei ihm schädlich gewesen, auch für seine Kunst. Allein in Zweifeln befangen war er schon früher; und die innere Befriedigung eines solchen Geistes muss doch immer als des erste gelten, und ist wichtiger als alle äussere Kunstübung.

[4]) U pani de Staël, str. 78.

temperamentu narodowego, odsuwa od niej to, co obraża jego poglądy moralisty, filozofa, artysty, rozumiejącego bezużyteczność reguł, ale nie chcącego oddać twórczości na łup kaprysów wyobraźni. Gdy Chateaubriand potępiał dawną sztukę z niechęci do wieku XVIII, Brodziński tego wieku nie nienawidził, był z nim w zgodzie pod wielu względami i nieco ciasną teoryą otwierał szeroką drogę. Mimo wpływów niemieckich, był przeniknięty jednak duchem krytyki francuskiej, której wymagania, jak jasność, porządek, kompozycya, trzeźwość, moralność były i jego wymaganiami. Podmiotowym nie był, nie stał się też chorążym nowej szkoły, która przez swego mistrza Mickiewicza odnosiła się do niego nawet nieprzychylnie. Ale jej krytyk oddał mu sprawiedliwość, gdyż rozumiał wielkość i znaczenie zmiany, jakiej wystąpienie Brodzińskiego z rozprawą o klasyczności i romantyczności w r. 1818 było powodem.

A tymczasem tam, skąd miało nadejść unarodowienie literatury, nic nie zdawało się zapowiadać zmiany. Ale ta zmiana dokonywała się przecież nie tylko pod wrażeniem myśli, wypowiedzianych z katedry przez Euzebiusza Słowackiego, które ogłoszone następnie drukiem długo miały uznanie w stronach litewskich i ruskich, ale i jego następcy, który również nie szedł ślepo utartym szlakiem, ale śmiało wchodził na nowy. Chmielowski trafnie określił znaczenie Borowskiego. Streszcza się ono w potępieniu naśladowania, w zalecaniu unikania zboczeń romantycznych niemieckich i pójścia drogą narodową.[1]) Było to stanowisko nader cenne, gdyż zbliżało Borowskiego z jednej strony do Brodzińskiego, z drugiej przygotowało grunt pod myśli, jakie niebawem wypowie Mickiewicz. Nie był profesor wileński reformatorem, ale nie szedł przeciw prądowi czasu tak w teoryi, jak i w praktyce wykładów; popierał dążność do odmiany tam, gdzie duch zachowawczy starej szkoły zwalczał ostro nowe dążenia. Ten duch zachowawczy, który pragnął postępu i rozwoju na innych polach w przeciwieństwie do obskurantów, ten duch zachowawczy, który zaciekle zwalczał wszelki mistycyzm przeciwny rozumowi i prawdzie,[2]) szedł w pojęciu sztuki ślepo za wiekiem poprzednim. Chciał utrzymać tradycye dawno gdzieindziej zaniechane, odsuwał badanie istoty sztuki w duchu estetyków niemieckich, uważał wy-

---

[1]) *Dzieje krytyki literackiej w Polsce* przez Piotra Chmielowskiego. Warszawa, 1902. Str. 141—143.

[2]) *Wiadomości brukowe* z r. 1817. № 1, str. 20.

jaśnianie wytworne i trzeźwe reguł i stosowanie ich w tworzeniu za postulat nieodwołalny.

Borowski nie należał do tych, którzy ograniczali przymioty sztuki do poprawności, roztropności, mądrości umiarkowanej i dyskretnej.[1]) Nie zamykał się w nieruchomym podziwie dla klasyków francuskich, z których najsłabszych nawet podziwiano u nas; nie chciał dogmatyzować, jak Śniadecki, w próżni i narzucać więzów, których nie umiałby usprawiedliwić. Dość przejrzeć ówczesne czasopisma, by przekonać się o marności smaku ludzi, którzy uważali się właśnie za jego obrońców. Ulubionym poetą jest liryk, którego ody nie miały ani uczucia, ani bezpośredniości, ani obrazowości. Rozum górował w całej tej robocie na zimno, rozum mający tylko znajomość techniki formalnej, rozbiorczy i krytyczny nawet w chwilach, gdy był wcale nie na miejscu. Całą ozdobą tej poezyi była napuszoność, twardość, retoryka, daleka od języka powszedniego i od poezyi. Taka poezya rosła tylko w atmosferze racyonalizmu, kiedy to sprowadzono poezyę do form sztucznych, do figur, do wiersza. Jan Baptysta Rousseau uchodził tedy w takiej epoce za liryka. A jednak i teraz przedostawały się wiadomości o poetach innego typu, głównie za pośrednictwem tłómaczonych od czasu do czasu ustępów z historyka literatur południowych Sismondiego i tutaj świtała zorza nowych poglądów, skoro stawano w obronie praw wyobraźni, której nie potrzebowali, czego nie zaniedbano zaznaczyć, ludzie miary Newtona.[2])

Mówiono tedy o literaturze, jak ślepy o kolorach, skoro utożsamiano jej istotę z treścią i celami nauk ścisłych, a podnoszono natomiast wysoko talent salonowego poety Gilberta. Znaczyło to, że skoro znużono się pompą ód, przerzucano się do igraszek wierszowanych, nie podlegających krytyce. Podobne zamiłowania dowodnie wskazywały, że pseudoklasycyzm zamierał na prawdę. Ludzie, wśród których Voltaire uchodził jeszcze za poetę, tracili wszelki związek ze sztuką, a dla poglądów przeciwnych mieli tylko szyderstwo. Było ono słusznem, skoro kierowało się przeciw wadom społecznym i obskurantyzmowi, ale stawało się ciasną pedanteryą, gdy chciało rozprawiać o poezyi. Borowski był w takiem środowisku rodzajem erudyta poetyckiego, którego obchodziły najrozmaitsze typy poezyi, a co do przyszłości sądził, jak największy wtedy znawca dawnej historyi literatury, Ossoliński, że

---

[1]) U Pellissiera, str. 20.

[2]) *Dziennik Wileński* z r. 1819. T. I. Str. 333—334.

umysły do narodowości przywiązywać potrzeba, gdyż to obezna nas z duchem przodków i wskaże, czegoby nam jeszcze do dzisiejszej z innych doskonałości brakować mogło.[1]) Nie można wątpić wreszcie, że i historya literatury, która stawia wtedy, dzięki Bentkowskiemu i Ossolińskiemu,[2]) pierwsze kroki, umacnia Borowskiego w tem przekonaniu, które staje się przekonaniem myślącego ogółu. Odnowienie narzucało się niejako samo, szczegółowe badania przeszłości dowodziły bowiem odrębności literatury, uważanej dotąd za wyzwoloną dopiero za Stanisława Augusta.

Przestaje się upatrywać poezyę w czystej wirtuozyi, choć na razie unika nazwy romantyzmu. Krytyka staje się coraz więcej historyczną, gdy przestaje być stosowaniem reguł, rządzących twórczością i formuł, ustalających naprzód charakter każdego rodzaju niezależnie od czasu i środowiska. Gdy chce tłómaczyć już dzieła, jako obraz społeczeństwa, wchodzi i w Wilnie na nowe drogi. Celem sztuki jest tedy, wedle Borowskiego, dogodzenie duszy, oczarowanej dziwami przyrodzenia, odtwarzaniem tych dziwów mocą wyobraźni, uczucia, dowcipu. Zjawiska sztuki mają wogóle cechy wspólne, których poznanie ułatwiło zadanie twórcy i krytyka. Jest ono rzeczą czasów nowszych, gdy odrzucono obowiązujące dawniej zasady, streszcza się w zagadnieniu, czem jest sztuka, wyrażona słowem i objawiająca się w całym szeregu wzorów. Czucie i wyobraźnia działają w niej samorodnie, potem dopiero rodzi się teorya, która rozdziela złączone pierwotnie z sobą poezyę i wymowę. Po takim wstępie Borowski rozpatruje kolejno literatury wschodnie, starożytne, północne, nowożytne, w których starożytność kłóci się z wyobrażeniami chrześcijańskiemi. Wyjaśnia, że smak podniósł się pod wpływem starożytności, choć wstrzymał postęp zwłaszcza we Francyi, gdzie wcale poezyi niema. Wynikła z tego zastoju prozaiczność i formalistyka, gdy literatura wykwita na prawdę z pnia narodowego. Nie znamy przecież naszej, dawniej i dziś podkopujemy naszą odrębność i wolimy „niedbale stosować się do naszego wieku, w którym światło filozofii spędziło błogi urok poezyi, i na wzór innych usiłujemy śpiewać dla czystego rozsądku.“ [3]) Język nasz nie stracił jednak siły,

---

[1]) *Dziennik Wileński*, rok 1820. T. I. Str. 4.

[2]) *Historya literatury polskiej w zarysie* Al. Brücknera. Warszawa, 1903. T. II. Str. 42.

[3]) *Uwagi nad poezyą i wymową* pod względem ich podobieństwa i różnicy z ćwiczeniami w niektórych gatunkach stylu. W Wilnie, 1820. Str. 84.

stać się może podstawą odrodzenia, które jest pożądanem. Przekładami z Miltona, Lessinga, Parny'ego, oraz kilku wzorowymi rozbiorami zamyka się rozprawa, mająca charakter więcej akademicki, niż Brodzińskiego, a stanowiąca poniekąd też echo tamtej.

Zwiastuje ona blizkość walki, odrzuca to, co chlubiło się dotąd szlachetną harmonią i wymownym rozumem. Rozumie zjawiska oddziaływania środowiska na twórczość, wpływu indywidualnego na dzieło. Rozgląda się po literaturach, które ówcześni historycy uprzystępnili krytykom, nie ignoruje żadnej, jak to czynił Śniadecki. Uwzględnia historyę, wprowadza żywioł porównawczy, odnosi się sympatycznie do każdej literatury. Borowski nie jest więc pseudoklasykiem, ma zrozumienie bystre i liberalne piękności, rozważa literaturę nie dla formy tylko, ale i w jej związkach z otoczeniem, którego jest wyrazem. I tutaj pani de Staël otworzyła drogę, Borowski dał tylko swe studya, które weszły w ramy teoryi. Apostolstwa tu nie było, za mało też położono nacisku na pozytywną stronę programu przyszłości. Jak zaznaczył Chmielowski, opierał się estetyk wileński głównie na Bouterweku czyli szedł za prądem, który twórczość zwracał do natury, stosunki ich uwydatniał, wszystko określał filozoficznie a piękno, za największym estetykiem minionego wieku, wyprowadzał z ducha ludzkiego, mającego swe własne prawa a nie ogólne psychologiczne i logiczne zasady.[1]) Na tem stanowisku Baumgartena stał już Euzebiusz Słowacki, gdy budował swą teoryę smaku; tu było tylko więcej zrozumienia poezyi dawnej i nowej, bardziej wyraziście określona była różnica między poszczególnemi zjawiskami literackiemi. Uwagę zwracają zachwyty nad poezyą hebrajską, które były wynikiem znajomości krytyki angielskiej, a zwłaszcza Lowtha, który w drugiej połowie poprzedniego wieku nauczył wyprowadzać poezyę z otoczenia; uderzają też poglądy na poezyę starożytną, do której zbliżył Borowskiego Lessing i Winckelmann. Hagedorn dał mu poznać lepiej Ossyana, Herder nauczył rozważać literatury w ich początkach i pochodzeniu.

Z estetyków nietylko Kant, ale i działający wtedy jeszcze jeden z przedstawicieli jego szkoły, Bouterwek, wchodzili w zakres erudycyi Borowskiego. Znajomość literatur obcych oswobodzała umysł od przesądów, profesor wileński stawał się przez nią rodzajem literackiego liberała, który nie był jednak rewolucyonistą. Nie stanąłby na czele ruchu, podziwiał wszystkich, ale w swej

---

[1]) U Kobersteina, str. 334.

śmiałości był umiarkowanym. Od Bouterweka przejął widocznie charakterystyki poszczególnych literatur,[1]) wstęp jest jednak streszczeniem całego rozwoju myśli o poezyi i wymowie, począwszy od Baumgartena i jako taki—znacznej wartości. Borowski stroni od metafizyki, na której opiera się Bouterwek, kocha tylko piękno, a różne jego typy nauczyła go poznawać pani de Staël. Stara się wniknąć w nie, choć w spekulacye estetyczne się nie zapuszcza, woli księgę dziejów, niż subtelności działów i poddziałów, teoryj i kategoryj niemieckich. Z Bouterwekiem podziela zdanie,[2]) że piękno wypada odczuwać, że pięknem jest to, co wszyscy za takie uznają, że poezya i wymowa muszą działać uszlachetniająco. Na ogół jednak program wileński był ciaśniejszym od warszawskiego, był poglądem liberalnym ale w miarę, choć czynił z krytyki naukę społeczną, wyjaśniał twórczość przez otoczenie, odsuwał absolutyzm pseudoklasyczny, a przynosił głęboką i delikatną znajomość literatur.

Zrozumienie ich było dobrem, brakło tylko śmielszej inicyatywy, do której satyryk z humorystycznego czasopisma wileńskiego nie był zdolnym. Krytyka nasza nie zasługiwała jednak odtąd na nazwę ignorantki, krytyka oparła się na historyi a nie na konwencyi. Borowski zna język angielski, Miltona przekłada wiernie i zachowuje świetnie lekkość i skrzydlatość jego hymnu do wesołości, wytworną powagę hymnu do melancholii. Jest wszędzie u siebie, nie gardzi nawet słodkim Delille'm, choć z wyraźną sympatyą odnosi się do Walter Scotta i Byrona, gdyż obaj gardzą prawidłami, których poczucie piękna nie stworzyło. Czemu jednak nie wyprowadził z tych przesłanek wniosków samodzielnych? Wszakże miał smak wyrafinowany niepoślednio, miał i śmiałość sądu, skoro potrafił przeciwstawić go Śniadeckiemu. Około niego kupiła się młodzież literacka, on wydawał się jakby przeznaczonym na zapaśnika w walce z tym, który stworzył z literatury mechanikę słowną i pragnął odgrodzić twórczość polską od europejskiej. Śniadecki zwalczał nietylko pierwiastek mistyczny romantyzmu, uważał też odstępstwo od konwencyj odrzuconych wszędzie za koniec sztuki, a prawidła uważał za owoc najwyższej kultury. Utożsamiał romantyzm z mesmeryzmem, w czem tkwiło nieco prawdy, widział w nim zwrot ku ciemnocie i anarchii,[3]) co dowo-

[1]) *Geschichte der Poesie und Beredsamkeit* seit der Ende des dreizehnten Jahrhunderts von Fr Bouterwek. Göttingen I Band, 1801, str. 1—40.

[2]) *Aesthetik* von Fr. Bouterwek. Göttingen, 1815, str. 18.

[3]) *Dziennik Wileński* z r. 1819. T. I, str. 2—27.

dziło jednostronności tem przykrzejszej, że pochodziła od człowieka, jednego z najtęższych umysłem i charakterem.

By pokonać takiego przeciwnika, trzeba było nie Borowskiego, ale krytyka o znacznym talencie dyalektycznym i dużej erudycyi filozoficznej. Brodziński milczał, Śniadecki narzucał zaś teoryę, którą uważał za najdoskonalszy twór umysłu ludzkiego. Nie czuł, że przemiana jest możliwą, poza swą doktryną widział tylko upadek. Jego krytyka była krytyką oporu, była krytyką powagi, która zwracała się nietylko przeciw literaturze, ale i kierunkowi filozoficznemu jej towarzyszącemu. Nowa estetyka wydała mu się tem niebezpieczniejszą, że opierała się na metafizyce. Była to krytyka brutalna, gdyż olśniewała ignorancyą, oburzała ślepem przywiązaniem do konwencyi. Sama w sobie opierała się również na filozofii, spór literacki stawał się tedy sporem o treść, idee, światopogląd. A wśród młodych nie brakło teraz nawet nieprzyjaciół nauki, w której obronie stawał Śniadecki. Czy byłoby to echo kierunku, który podnosił w Niemczech słabość czystego rozumu, a pojęcie ludzkie uważał za hipotezy? Poznanie rzeczy samych w sobie, mówili idealiści wkraczający i do nas, jest niedostępne, da się zrozumieć tylko zmysłem wewnętrznym, który widzi rzeczywistość bytu. Wschód takiej filozofii wydawał się więc Śniadeckiemu, jako wychowankowi wieku oświecenia, początkiem upadku. Stary sensualista obudził się w nim; zamiast zwrócić się do Kanta, jak pani de Staël, wołał zalecać Condillaca, dla którego operacye myśli były rodzajem algebry, której słowa są znakami, a poezya tylko grą wyrazów, rządzoną prawami logiki i konwencyą, raz rozumem ustalonemi. Między zwolennikiem Encyklopedystów a entuzyastami uczucia w duchu idealizmu romantycznego nie mogło być odtąd porozumienia ani ideowego, ani formalnego a rozłam pogłębił się i groził walką.

III

Mickiewicz jako teoretyk. Odpowiedź pseudoklasyków.

Nie od dzisiaj wiadomo, że romantyzm wileński był raczej owocem pracy młodzieży niż urzędowej nauki uniwersyteckiej. Zgromadzenia filomatyczne były rozsadnikiem myśli, które nietylko biegunowo różniły się od tych, jakie wypowiadał Śniadecki, ale też odbiegały znacznie od pojęć Borowskiego. Tu Mickiewicz

zaznajamiał kolegów z ruchem literackim zachodnim, który śledził sam najpilniej ze wszystkich; tu zjawiały się pierwsze brzaski poezyi, nim padły i na społeczeństwo oddzielone od zgromadzeń głęboką tajemnicą. Czy jednak otwarcie nie wydobywała się myśl nowa tam, gdzie romantyzm potępiono najbezwzględniej? Nie można zaprzeczyć, że czasopisma wileńskie były echem tego, co mówiono i pisano za granicą, że nie pielęgnowały wcale tej ciasnoty pojęć, która cechowała choćby pseudoklasyków francuskich. W nich widzi się zwłaszcza zmaganie się ze sobą dwóch prądów filozoficznych, z których jeden popiera Sniadecki, drugi ma zdolnego przedstawiciela w chwili, gdy na katedrze zjawi się Gołuchowski. Istnieją wprawdzie wątpliwości, czy Śniadecki był wistocie sensualistą. Ale ten, który je podniósł, uznał, że grunt jego sposobu myślenia był wspólny z Encyklopedystami i że z natury rzeczy był rektor wileński bliższym sensualizmu, niż filozofii niemieckiej.[1]) Walka, którą wypowiedział Kantowi, była walką przyrodnika, który za swą nauką nie widział prawd; była walką sensualisty, który potępiał nieufność w świadectwo zmysłów, wystawianie sobie duszy bez zmysłów, hipotetyczność pierwszych zasad, zawiłość podziałów i nomenklatury.

Oburzał się na tych, którzy w filozofii upatrywali początek przewrotu społecznego, widział go w niesprawiedliwości, którą rozświeciła prawda filozoficzna, choć teologowie, przez których rozumiał zapewne ks. Surowieckiego, nazwali tę prawdę niedowiarstwem.[2]) Widział Śniadecki właśnie w teologii tamę dla rozwoju myśli, ze szczególnem zaś upodobaniem bronił swego mistrza Dalembert'a,[3]) który odznaczał się wprawdzie prawością i niezależnością charakteru, ale był jednym z najzawziętszych nieprzyjaciół religii. I Montesquieu'go bronił zapalczywie, choć wiadomo, że był on sceptykiem, uważającym religię za narzędzie państwa i obcym zupełnie jej istocie, jak sztuce i poezyi. Tu była sprzeczność, której nie wytknięto Śniadeckiemu nigdy, chociaż w wywodzie rozwoju inteligencyi ludzkiej był on wyraźnie zwolennikiem sensualistów, nazywał system Kanta wskrzeszonym platonizmem, satyrą na rozum ludzki, czemś w rodzaju mesmeryzmu, który zwalczał bezlitośnie w organie szubrawców.[4]) Sądził na-

---

[1]) *Jan Śniadecki.* Jego stanowisko w dziejach filozofii przez M. Straszewskiego. Kraków, 1875, str. 201.

[2]) *Pisma rozmaite Jana Śniadeckiego.* T IV, str. 45—7.

[3]) Tamże, str. 65.

[4]) *Wiadomości brukowe* z r. 1817, № 7.

wet, że wszelkie potrzeby umysłu ludzkiego zaspokoili Encyklopedyści, choć ukrywał zapewne rozmyślnie, że wielbiony przez niego Dalembert uznawał w naturze tylko konieczność, nie widział prawdy poza umiejętnościami ścisłemi, wierzył jedynie w rozum, który doprowadzi do prawdziwej filozofii i rozproszy mgłę zabobonów. Filozofia, która gruntuje się na hipotezie, jest podstawą mistycyzmu, jest filozofią romantyczną.[1]) A pani de Staël wprowadzała do nas właśnie kult wszystkiego, co niemieckie, wnosiła nietylko teorye literackie, ale i kult idealizmu filozoficznego, dając wyraźnie wskazówkę,[2]) że tajemnicę natury ludzkiej odkrył dopiero Kant.

Pani de Staël broniła właśnie Kanta od zarzutu powtarzania starych rzeczy, odsłaniała niejako świat obcy zmysłom, rachubie, ironii, szyderstwu.[3]) Intellektualistka ożywiona uczuciem i wzmocniona wyobraźnią osłabiała i u nas wiarę w świadectwo zmysłów, zaznaczała istnienie warunków poznania w umyśle ludzkim, podkreślała wolność woli, duchowość duszy, nieśmiertelność, jako wynik logiczny tego systemu filozoficznego. Komentowano żywo jej zdanie, że nowa filozofia czyni rozum sędzią tylko w sferze rzeczy zmysłowych, że uczucie, które było wszystkiem w literaturze od czasów Rousseau, stanowi podstawę poznania prawd nadzmysłowych. Niezmienna jaźń duszy stanowi źródło poznania; istnieje tylko jedna filozofia, dla której nawet natura nie jest granicą ani tamą. Wszystko jest jednością, którą rozwiązuje uczucie, jednością duchową nawet pod formą materyi. Sztuka nie jest zaś mechanizmem, ale wynikiem jaźni niezmiennej i wewnętrznej; sztuka winna odtwarzać to, co jest w tej jaźni najtajniejszego, zwracać ją do nieskończoności, której była i jest wyrazem. To, co się nazywa dziś błędem lub zabobonem, jest może wynikiem nieznanych praw bytu, którego mocna strona musi być też zrozumiana. Filozofia odnawia się przez uczucie, religia odnawia się przez filozofię. Wiara i zwątpienie zwalczają się w duchu ludzkim; dogmat i nietolerancya są przeciwnikami wiary, której tajemnice odgadnie dusza, wzniesiona nad zmysły, oswobodzona z więzów materyi. Tylko mistycyzm otworzy drogi do nieznanego, bo opiera

---

[1]) *Histoire de la langue et de la littérature française des origines à 1900.* T. VI, Paris 1898, str. 374.

[2]) *Oeuvres complètes* de mad. le bar. de Staël-Holstein, Paris 1861. T. II, str. 181.

[3]) Emile Faguet: *Politiques et moralistes du XIX siècle.* Paris 1899, str. 152.

się na doświadczeniu wewnętrznem serca, na wyzwoleniu woli, która odnawia życie i wskazuje mu właściwe cele.

Te poglądy myślicielki francuskiej i wkraczających za nią idealistów niemieckich były w najbliższym związku z tem, co głosili mistycy typu Lachnickiego lub Baudouina de Courtenay, których wyśmiewało stałe starsze pokolenie w znanym organie szubrawców.[1]) Głosić je będzie wnet w Wilnie schellingianin Gołuchowski, który widzi w człowieku rozwiązanie zagadki natury, uznaje jedność bytu, wierzy w magnetyzm, którego zjawiska uważa za niewyjaśnione, choć zależą one od warunków indywidualnych.[2]) Wiara, wedle niego, jest też rodzajem swobodnej czynności rozumu, gdyż jaźń ludzka nieskończoność bytu przeczuwa i jej pożąda, co głosiła już wcześniej poezya mickiewiczowska. Sceptycyzm, który pozostawił po sobie w spadku wiek filozofów, doprowadził młode pokolenie do stanu, w którym pożądano jakiejkolwiek wiary. Było ono zawieszone między dogmatyzmem, którego obrońcy, jak ks. Surowiecki, objawiali silne zapędy reakcyjne, a sceptycyzmem, który trzymał się ślepo swego systemu i nie myślał o żadnym kompromisie.[2]) Chateaubriand znany ze swej reakcyjności i okrzyczany, jako taki, po dziennikach, mało przemawiał do serc i znany był mniej, niż na to zasługiwał. Nie on też dawał początek naszemu romantyzmowi, który rozwijał się u nas raczej pod działaniem mistyków obcych i swoich, przez wpływ literatury niemieckiej, przesiąkniętej duchem idealistycznym i mistycznym. Lata spokoju pozwoliły wejść niejako w siebie, z tego wejścia w siebie wyjdzie poezya odrodzonego uczucia religijnego przodków pod formą mistycyzmu. To odrodzenie cechowało zresztą romantyzm francuski, objawiało się nawet w szyderstwie Byrona. Wzywało się Boga, w którego się nawet nie wierzyło; na tem tle wybujały indywidualizmy, których nieustannem zagadnieniem było zagadnienie nieskończoności.

I jak u romantyków niemieckich, podrażnione uczucie tego, który miał wieźć naszą poezyę na nowe drogi, znalazło ukojenie w rozważaniu zagadek bytu. Jego poezya była wyrazem pożądania nieskończoności, do której wiodły ją czucie i wiara. A i czasopisma przyczyniały się dzielnie do przewrotu w dotychczaso-

---

[1]) *Wiadomości brukowe* z r. 1817, № 14.

[2]) *Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka.* T. 1, Wilno 1861, str. 38, 56.

[3]) *Gazeta polska* z r. 1828, str. 958.

wych pojęciach. Najpoważniejsze z nich poświęcało wprawdzie lwią część naukom ścisłym, dawało jednak wyjątki z Sismondiego, zdobywało się na artykuł o Walter-Scocie i Byronie, który łączy harmonię wiersza z wielkością i pięknością myśli.[1]) Śniadecki ucierał się tu z jakimś lwowskim przeciwnikiem sensualizmu, który zwalczają też połoccy Jezuici, oskarżający literaturę ówczesną o bezbożność i uleganie ślepe filozofom przeszłowiecznym. W poezyi górują wprawdzie pseudoklasycy nader małego kalibru, ale spotyka się i Byrona, jest wzmianka o Lamartinie.[2]) Z krajowych sław występuje poczciwy, ale słaby Górecki, niewypowiedzianie melodyjny i świeży Zaleski, dalej Mickiewicz i idący za nim w ślady Odyniec, nawet przyjaciel młodziutkiego Słowackiego, Spitznagiel. Bardziej interesująco przedstawia się czasopismo, które wydaje blizki filomatom Lelewel. Tu góruje historya, gdy tam przeważają nauki ścisłe. Szekspir znajduje tu wcześnie wielbicieli, choć Śniadecki ma go wkrótce potępić bezwzględnie i żałować, że geniusz angielski nie czytał pseudoklasyków francuskich. W czasopiśmie Lelewela zgromiono przeciwnie Ducisa za to, że zepsuł Szekspira, gdy dostroił go do konwencyj francuskich.[3]) Kładziono nacisk na potrzebę pierwiastku narodowego w literaturze, co popierano ustępami z pani de Staël. Filozofię sensualistów zwalczano tu ostro,[4]) choć zaznaczano, że filozofia chroni od fanatyzmu a strzeże także od ateizmu.

Horyzont literacki jest szerszy, gdyż i literatury wschodnie znajdują tu miłośników, daje się też miejsce pieśniom ludowym. Szczególną opieką cieszy się poezya, w której przodują wprawdzie pseudoklasycy, ale zjawiają się i młodzi, jak Korzeniowski, niesmacznie drwiący z Napoleona, którego szczęście się wyrzekło, a wielbiący pompatycznie jego pogromcę okrzykiem, że

To Bóg łaskawy północy,
Co wyrwał z zniszczenia mocy
Naddziadów naszych siedliska.
Już się ojcem ludów mieni,
A w wielkiej świata przestrzeni
Już gwiazda pokoju błyska,[5])

[1]) *Dziennik wileński* z r. 1820. T. I, str. 117.
[2]) Tamże, T. III, str. 117.
[3]) *Tygodnik wileński* z r. 1816, T. II, str. 26.
[4]) Tamże, T. II, str. 399.
[5]) Tamże, T. II, str. 212.

gdy Błotnicki pociesza znów żartobliwie Spitznagla z powodu jego melancholii. Sam Spitznagiel marzy po werterowsku o marności świata, na którym szczęście jest zjawiskiem przelotnem,[1]) choć i zdobywa się i na pieśń o Wiedniu wybawionym przez Sobieskiego. Jakiś miłośnik warszawskiego Olimpu chwali nawet żywych, między którymi

w obrazach wielki i w przelotach śmiały,
Stoi Koźmian w świątyni nieśmiertelnej chwały,
Z nim Morawski, Osiński, laur im zdobi skronie,
Niemcewicz jeszcze na swym przygrywa bardonie.

Ossyan plącze się tu obok Delille'a,[2]) J. B. Rousseau[3]) kroczy obok Szekspira. Z prozaików Towiański[4]) zamieszcza napojoną mistycyzmem powiastkę, gdy wnet jakiś satyryk wydrwiwa magnetyzm. Wszystko wskazuje, że w Wilnie ważą się prądy najsprzeczniejsze, których starcia nazewnątrz nie widać zbytnio.

Romantyzm znajdował w krytyce swój wyraz tylko w tem, co wyrzekł Brodziński, co zwalczał Śniadecki. Był raczej przeczuciem czegoś, co swą nieokreślonością przerażało jeszcze bardziej przeciwników. Nawet we Francyi jego wódz nie umie długo zdobyć się na na teoryę nowej sztuki; u nas określano ją jako germanomanię, którą wydrwiwano w organie szubrawców, rzadziej jako brytanomanię, która imponowała jakoś więcej, skoro nawet pseudoklasycy podejmowali się przekładów Byrona. Sceptycyzm filozoficzny starych odrzucał metafizyczną dążność programu młodych, na poezyę był obojętny, bo prawdziwej nie znał zupełnie. I wtedy Mickiewicz daje poezyę, która jest bardziej wymowną, niż jego program. Jakim był dotąd, wiemy tylko z fragmentów jego estetyki. Wyobrażamy sobie, że obejmował szerokie horyzonty literackie, które otworzyli mu Groddeck, Borowski, Brodziński; wiemy z odkrytych dopiero protokółów posiedzeń filomatów, że śledził ruch literacki za granicą, by składać o nim sprawozdanie kolegom. Sposobił się na profesora literatury w gimnazyum, myślał może o katedrze uniwersyteckiej, co skłaniało go do usilnej pracy w obranym kierunku. Że walka między nim, a urzędową krytyką była, dowodzi odmówienie mu

---

[1]) *Tygodnik wileński*, Rok 1820, T. X. str. 156—157.
[2]) Tamże, Rok 1821, T. XI, str. 292.
[3]) Tamże, Rok 1822, T. XIII, str. 274.
[4]) Tamże, Rok 1820 T. X, str. 319.

pochlebniejszego uznania za rozprawę o marnym poemacie pseudoklasyka Tomaszewskiego. Wydrukowanie jej w organie warszawskim dowodzi, że w okopach starego kierunku ciasno było temu, który powierzchownie zapewne okazywał szacunek dla przepisów poetyki dawno przez panią de Staël i Chataubrianda odrzuconej. Chmielowski wykazał nawet szczegółowo wpływy, [1]) które działały na Mickiewicza w chwili, gdy pisał swą rozprawę. [2]) Nas obchodzić może tylko nacisk, jaki kładzie on na jedność akcyi, potępienie metafizyki w poezyi, której sam będzie wnet inicyatorem, wreszcie podkreślenie potrzeby wierności duchowi czasu, która właśnie szwankowała u przedstawicieli starej szkoły.

Dwie szkoły zdają się tu walczyć z sobą, na co Chmielowski nie zwrócił uwagi. Wszakże przodownik drugiej Walter Scott dążył przedewszystkiem do wskrzeszenia przeszłości w jej prawdziwych zarysach, gdy sławiony przez Śniadeckiego Racine nie miał właśnie tej intuicyi przeszłości, tej świadomości różnicy, tego zmysłu delikatnego, który rozwinął się zresztą dzięki odrodzeniu studyów historycznych. Modernizowano dotąd historyczne tematy, koloryt miejscowy był słabą stroną ogółu poetów przedromantycznych. Jedynie Szekspira postaci królewskie miały dużo prawdopodobieństwa, gdyż twórca ich tkwił niejako w swej narodowości, odosobnionej od reszty, wyłącznej i mało różnej od tej, która tworzyła dzieje średniowiecza. Wyobraźnia Szekspira ożywiała jednostajność kroniki, gdy Racine był dzieckiem wyrafinowanej kultury, choć wydawał się nawet brutalnym, salonowym krytykom jego tragedyi. Był ogólnym, ludzkim, prostym w swem pojęciu charakterów, jakim nie był idący za nim w ślady, a czytywany przez Mickiewicza długo jeszcze Voltaire. Romantyzm był zaś erudytem historycznym, dbał o tło, dbał i o figury, choć udawały mu się one rzadko, zwłaszcza w historycznym dramacie. Mickiewicz zdradza się jednak ze swym poglądem, który jest poglądem romantyka. On nosi jeszcze zbroję klasyczną, ale zdradza się niektórymi ruchami, jak Grażyna zadziwionym rycerzom.

Jako wódz romantyzmu, ma przecież więcej świadomości swego celu, niż współcześnie we Francyi Hugo. Romantyzm francuski był dla nas teraz prawie obojętnym, gdyż Mickiewicz zwra-

[1]) *Pamiętnik Towarzystwa literackiego* im. Adama Mickiewicza pod redakcyą Romana Pilata. We Lwowie 1888, str. 1—25.

[2]) *Pamiętnik warszawski*, czyli dziennik nauk i umiejętności. Rok 1819, T. III, str. 70—126.

ca się cały do literatury niemieckiej i angielskiej, czego nie czynili Brodziński i Borowski. Znał Szekspira lepiej od kogolwiek innego, jak dowodzi choćby motto ballady, zwróconej przeciw Śniadeckiemu; nad romantyków właściwych cenił wyżej zapewne Goethego. I utyskiwał, że rozwój nauk ścisłych podkopał poezyę, która rodzi się z uczucia i wyobraźni, wskazywał na bezużyteczność reguł, radził czerpanie sił nowych od obcych. Jeżeli Goethe i Byron istnieją, istnieje poezya, którą oceniać trzeba historycznie, ze względu na pochodzenie, koleje powstawania. Talent pisarza ocenia krytyk też wedle okoliczności towarzyszących rozwojowi, czyli „według łatwości, jakie znalazł, albo trudności, jakie zwalczył, nie stawia wyroku, ale pisze historyę sztuki.“ [1]) Znaczyło to, że Mickiewicz stawał się inicyatorem nowego kierunku, że przed Mochnackim wypowiadał myśl, którą ten rozwinie tylko szczegółowiej. A jego rozprawę o Goethem i Byronie odnosi prof. Kallenbach do czasu pojawienia się pierwszego tomu poezyi. [2]) Niema w niej pustych formuł, niema olśniewających metafor, niema ignorancyi i dowolności, cechujących zwłaszcza Wiktora Hugo, gdy postara się określić swe dążenia, co dowodzi zdumiewającej różnicy inteligencyi między dwoma wodzami tego samego kierunku. [3])

Romantyk francuski nie lubi myśli, Mickiewicz bada rzeczy głęboko i odziewa swe poglądy w szatę poezyi. I gdy u tamtego niema nic prócz słów, ten wyprzedza już Brodzińskiego. Rozmyślając nad poezyą, dzieli ją na przeszłą i obecną, z których pierwsza wywoływa ducha narodu, druga miesza się do jego spraw bieżących. Rozumie dobrze, że rozwój historyi i estetyki przyczynił się gdzieindziej do rozwoju poezyi; sam chciałby niewątpliwie podobnego objawu u nas, gdyż on wydał Goethego, który odgadł potrzebę wieku. Przeciwnie, Byrona zrobiło poetą życie, gdy Goethe żyje marzeniem. Byron uczynił uczucie, które było dotąd sentymentalizmem, namiętnością, nie znającą żadnych zasad i konwencyj, zniweczył pseudoklasycyzm, na który składały się dowcip, chłód, retoryka.

Co zastanawia w poglądach Mickiewicza, to bystrość, z jaką określił obu poetów, którzy żyli jeszcze i dla których żywił cześć

---

[1]) *Pisma Adama Mickiewicza.* T. VI. Paryż i Lipsk 1861, str. 43—57.

[2]) *Adam Mickiewicz.* Kraków 1897, T. I, str. 172.

[3]) Emile Faguet: *Dix-neuvième siècle.* Etudes littéraires. Paris 1887, str. 180.

niezwykłą. Może zbyt pośpiesznie dał Byronowi miano filozofa, gdy odmówił go Goethemu; dostrzegł jednak trafnie różnicę między nimi, odczuł dążności wieku, zrozumiał, że poezya musi iść ich śladem. Filozofia i polityka—oto tory, którymi miała pójść, gdy porzuciła świat marzeń, jak poeta przerzucający się od ballad do mistycznego dramatu na tle obrzędu ludowego, do poematu, w którym zamknie za lat kilka cały żar patryotyzmu pokolenia. Sympatye dla Byrona uwydatniają się nader silnie. Nie mogło też być inaczej, skoro to nazwisko brzmiało wtedy jak hasło, skoro kryło w sobie wszystko, co stanowi ową epokę, a więc indywidualizm bez granic, nienawiść reakcyi pod jakąkolwiek formą, umiłowanie piękna do szału. Życie i poezye tego człowieka elektryzowały pokolenie tem bardziej, że wyobrażał on prąd polityczny, który był niejako prądem wszystkich tajnych towarzystw, zwróconych przeciw staremu porządkowi. A wódz romantyzmu polskiego stawał się zwolna i politykiem, bo przecież filomatom nie chodziło chyba tylko o naukę. Wyrabiał się znów nowy typ poety, który miał być niszczycielem dawnego porządku, a prorokiem nowego. Ten poeta miał zapał cudotwórczy, wylatywał nad poziomy, niedostępne tępym oczom starca, którym był Śniadecki. Ten poeta radził natężyć w sobie wolę, sięgnął wzrokiem tam, gdzie kończy się władza zmysłów, wieścił świat ducha, który wejdzie nad martwotą i nocą. Ten poeta był mistykiem, co wystarczało, by potępiono go w obozie starych.

Poezya uzupełniała krytykę, która szła za rewolucyjnem dążeniem epoki, ku odrodzeniu świata przez wewnętrzne odrodzenie jednostki. Poezya stwarzała osobny świat ducha, dla którego nie istniały cyrkiel, waga, miara; jej wódz był w widocznej sprzeczności z tem, co głosili przeniknięci sensualizmem pseudoklasycy; jej wódz podkreślał coraz bardziej i silniej swe stanowisko filozoficzne i polityczne. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro romantyzm nie był jedynie zagadnieniem estetycznem. Niema poezyi, głosiła pani de Staël, gdy niema poczucia nieskończoności. Uczucie, które stanowi główny pierwiastek poezyi, opiera się na wierze w nieśmiertelność i trwałość ducha nas ożywiającego. Doświadczenie obejmuje bowiem tylko sferę zmysłów, religia nie jest zaś despotyzmem dogmatów, ale czemś, co wznosi nas nad zmysły i zewnętrzność bytu. Religia mistyczna opiera się na doświadczeniu wewnętrznem serca, filozofowie i poeci idą właściwie do tego samego celu. [1]) Myśli Mickiewicza były dość

[1]) *Oeuvres complètes* de mad. la bar. de Staël-Holstein, T. II, str. 61.

bliskie tego nastroju, który stanowił treść poglądów słynnej romantyczki, tego idealizmu, który przepełniał zresztą poezyę niemiecką, w której pogrążył się romantyk polski. Poezya jego pod tem tchnieniem stawała się nie już wynikiem pracy rozumu, ale wyrazem idealistycznej świadomości wewnętrznej, uzmysłowionym tylko odpowiednio. Że Mickiewicz i teraz jeszcze krył się poniekąd ze swymi poglądami, dowodzi jego komentarz do ulubionego mu poematu Trembeckiego, [1]) w którym zachwalał zalety formalne poety, będącego jaskrawem przeciwieństwem tego, co czuli i myśleli romantycy. Jego smak estetyczny rozkoszował się artyzmem, dawał dowód głębokiej przedmiotowości i wielostronności, które są udziałem tylko jednostek.

Poprzedzał zresztą swój pierwszy zbiorek przedmową, która uzupełniała jego myśli poety i dowodziła dużej literackiej erudycyi. Przemawiał w niej imieniem romantyków, wracał za Brodzińskim do tezy pani de Staël, że „za odmianą uczuć, charakteru, opinij narodowych zachodzi odmiana w samej poezyi, która najpewniejszem bywa znamieniem wiekowego usposobienia ludów." [2]) I słusznie zauważał, że sama poezya da się tylko wyrozumieć przez znajomość jej dziejów, poczem określał grecką, jako ludową i związaną ściśle z życiem narodu. Gdy zerwał się ten związek, poezya stała się zabawką i dopiero w wiekach średnich, jak głosiła pani de Staël, uczucia rycerskie i chrześcijańskie stały się znów podstawą twórczości. Nastąpił z kolei kompromis ze starożytnością, którą pojęto powierzchownie i zgodnie ze smakiem wielkiej stolicy. Salonowość, dowcip, konwencya, oto cechy odrodzonego aleksandrynizmu, który poezyą być przestał. Wreszcie dokonał się zwrot najpierw w Anglii, potem w Niemczech; pierwiastek narodowy wydobył się ostatecznie i, jak naród, nie da się zdusić żadnym zamachem. Prawidła estetycznie zmieniać się mogą, gdyż odpowiadają okolicznościom, które są zmienne. „Dla krytyków zaś, rozważających sztukę—wnioskuje Mickiewicz—nietylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi, ze wszystkich wyczytujemy charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego, a najwyraźniej z tych, które jedynie mają na celu człowieka, malują jego obyczaje i uczucia." [3])

---

[1]) *Pisma Stanisława Trembeckiego.* T. I, we Lwowie 1883, str. 18—43.

[2]) *Pisma Adama Mickiewicza*, T. II, str. 61.

[3]) Tamże, str. 87.

Przewodnikiem dla wodza romantyzmu była, jak dotąd zawsze, pani de Staël, ale uzupełniona, ale niejednokrotnie pogłębiona i wykończona. Zastanawiały zwięzłość i umiarkowanie, które były wyjątkowe w rozpoczynającym się przełomie. Nowe stanowisko było tylko wyraźniej rozwinięte i podkreślone. Szczególną uwagę zwracała brytanomania krytyka, który przodownika odnowienia upatrywał w Szekspirze, potem w Walter-Scocie i Byronie. Szła ona obok germanomanii, którą rozwinęła w nim pani de Staël, gdy pierwszą możnaby uważać za ślad wpływu Borowskiego. Nie było tu, rzecz charakterystyczna, nawet potępienia zasad sztuki, które są te same, co prawidła moralności. Więc i w przedmowie była odpowiedź Śniadeckiemu, który utożsamiał romantyzm z łamaniem prawideł i z wprowadzaniem dyabłów. Prawideł nie złamano, gdyż dawano tylko nowe rodzaje literaturze, ale dyabłów i wogóle istot nadprzyrodzonych nie brakło w pierwszym tomiku. Imponowała u romantyka znajomość greczyzny, którą ułatwił mu Groddeck, zoryentowanie się w literaturach zawdzięczał on, jak Borowski, Bouterwekowi. Istniał też niewątpliwie związek między rozprawą Brodzińskiego a Mickiewicza. Obaj, jak zauważono, trzymają się historyi, obaj uderzają na francuszczyznę tymi samymi argumentami,[1]) ale Mickiewicz idzie dalej, gdy mówi o wiekach średnich, od których tamten odwracał się raczej, gdy nie odwołuje się, jak krytyk warszawski, do dawnej poezyi polskiej, ale jest cały zwrócony do przyszłości.

Bouterwek zwrócił jego uwagę na wieki średnie, utwierdził go na stanowisku krytyka historycznego, kazał pogardzić dzieleniem na rodzaje i ocenianiem literatury wedle rodzaju. Tak z jednej strony Groddeck, z drugiej Bouterwek stali się niejako punktem wyjścia dla rozumowań poety, który nie przestawał zresztą, jak ten ostatni, podnosić, że ze zmianą czasu musi zmieniać się literatura.[2]) W ten sposób dokonywało się zupełne zerwanie z francuszczyzną, sam poeta zbliżał się bezpośrednio do tych, którzy stawali się mistrzami romantyzmu, choć, jak Szekspir, a jeszcze bardziej Dante, byli oddzieleni od niego wiekami. Uderza także kult dla krytyki, który przejął również od Bouterweka,[3])

---

[1]) *Pamiętnik Towarzystwa Literackiego* im. Ad. Mickiewicza, T. IV, Lwów 1890, str. 44—48.

[2]) U Bouterweka, I Band, *Einleitung in die Geschichte der neueren Poesie und Beredsamkeit*, str. 2, die redende Kunst ist noch weit mehr als die bildende und tönende, von Zeit und Umständen abhängig.

[3]) Tamże, str. 38.

który poeta chciałby widzieć i u nas, byle krytyka zmieniła swój dotychczasowy charakter. Gdy zaś te myśli były bądź co bądź szarą teoryą, poezya coraz otwarciej pokazywała, dokąd zmierza nowy kierunek. Urzeczywistniała ten kierunek najpełniej, wchodziła na tory mistycyzmu, który stanowił odpowiedź nietylko na docinki szubrawców, ale i uwagi Brodzińskiego. Zwłaszcza poemat w duchu pojęć ludowych solidaryzował się ze sprawą potępianej przez Śniadeckiego doktryny przez słowa Gustawa do księdza. [1]) Początki mistycyzmu, wyniesione z domu i otoczenia prawie ludowego wzmocnił w poecie romans pani Krüdener, [2]) który stawał w obronie idei Swedenborga, potem czytanie mistyków, zwłaszcza w Petersburgu, i później, przed czem Brodziński cofnąłby się z przerażeniem.

I to była zapewne religia poety, którego cechowała obojętność dla praktyk religijnych, ale który w sercu wierzącym być nigdy nie przestał. Mistycyzm odpowiadał potrzebom jego cierpiącej duszy, zatrzymała się ona tedy na progu spekulacyi, nim pogrążyła się w niej później zupełnie. Prześladowanie kazało jej znów zapomnieć o sobie, ale spekulacya nieustawała tembardziej, że otoczył go nowy świat. Ten świat żył też myślą, uczuciem, sztuką; w tym świecie przodował też krytyk, podobny do Brodzińskiego, by zwiastować dobę romantyzmu. Polemika była też żywą w Rosyi, choć zamykała się głównie w zagadnieniach estetycznych. Chodziło w niej o wyzwolenie stylu, o budowę dramatu, gdy mistyka kryła się tylko w towarzystwach teozoficznych. Sam poeta żył wtedy raczej na zewnątrz, dawał się też unosić walką, która, zwłaszcza w Paryżu, przybierała rozmiary nieoczekiwane. Stendhal ogłosił tam Szekspira za boga romantyzmu, potępił najostrzej naśladowanie pseudoklasyków, gdy Nodier kupił koło siebie młodych, raczej przeczuwających tylko, czego trzeba literaturze. Ich wódz stawał się coraz bardziej krańcowym i stanowczym, żądał już wolności w sztuce, łamał formy, rozwijał pomysły, olśniewające zwłaszcza wirtuozyą formalną. Urzeczywistniał wreszcie formę dramatu, wołał o naturę, prawdę, życie w sztuce, która go dotąd nie miała.

Brytanomania i germanomania rozkwitały w istocie na dobre, każdy obóz miał swych zapaśników, a polemika bywała za-

---

[1]) Bronisław Chlebowski: *Idea, układ i artyzm „Dziadów“ kowieńskich Fragmentów pośmiertnych.* Warszawa, 1907, str. 6.

[2]) *Le roman russe* par Melchior de Vogué. Paris 1886, str. 34.

palczywą i bezwględną. W takiej chwili wystąpił i Mickiewicz z filipiką na tych, których wodzem wydał mu się mało samodzielny i bez znaczenia Dmochowski. We Francyi widział dążenie do przeobrażenia literatury naprawdę, pragnienie stworzenia nowej formy dramatu, odnowienia krytyki, która, idąc za niemiecką, stała się objaśnianiem dzieł, a nie stosowaniem reguł ogólnych. Znajomość obcych literatur wzmagała się ciągle, pojęcie piękna rozszerzało się, gdy u nas liberalizm literacki, jak zwano popularnie nowy kierunek, nie miał ani krytyków, ani organu. Tam dał początek walce Hugo, tu wygnany wódz młodego pokolenia, którego sława przekraczała nawet granice kraju, którego przedrukowywano w każdej dzielnicy, a miano przedrukować wnet w Paryżu. I słusznie zżymał się Mickiewicz na brak krytyki u nas, gdy tam przedstawiali ją Villemain, Deschamps, Sainte-Beuve, sądził niewątpliwie słusznie, że jemu należało teraz przemówić.[1]) Na zarzuty krytyków przeciwnego obozu, Grzymały i Dmochowskiego, odpowiadał dumnie, że jego błędy są błędami największych, że przyczepianie się do drobiazgów, jest metodą gazeciarzy francuskich, których czciciele u nas widzą w Koźmianie wzór poety narodowego.

Pierwiastek osobisty wchodził tedy do ataku w mierze znacznej, uwydatniał się zaś tem jaskrawiej, że Koźmian otwartego udziału w boju nie brał. A dalej odsyłał Mickiewicz swych recenzentów za kresy kraju, gdzie objawów podobnej ciasnoty jest wiele, odwoływał się do sądu ogółu, który rozchwytywaniem jego poezyj już go chyba rozstrzygnął. Atak petersburski był tedy podobny do szyderstwa z nieprzyjaciela po zdobyciu jego szańców. Ale były w nim i uwagi słuszne. Trzymanie się poetyki pseudoklasycznej uważał poeta słusznie za anachronizm, nie oszczędzał jej więc pogrzebowej posługi, jak określał swą filipikę. Uderzał jednak szacunek, z jakim mówił Mickiewicz o Niemcewiczu, którego uważał widocznie za najbliższego sobie duchem, poczem następowało ironizowanie tragedyi klasycznej, która jest zbiorem morałów, ogólników, emfazy pokrajanej na dyalog, gładko wierszowany. Tak pisać mógł tylko poeta, który znał usiłowania na tem polu francuskie, w którego głowie świtała też myśl o stworzeniu historycznego dramatu. Taki poeta mógł też natrząsać się z krytyków, dla których końcem mądrości był La Harpe, gdy we Francyi Villemain podkopywał zupełnie jego wartość; mógł dwo-

[1]) *Pisma A. Mickiewicza.* T. II, str. 91—20.

rować sobie z nieznajomości starożytności w obozie pseudoklasycznym, gdy jej prawdziwą twarz pokazał mu Groddeck. Taki poeta mógł też szydzić z braku talentów u przeciwników, którzy czerpali tylko od obcych, nie mieli indywidualnego stylu, chwalili siebie wzajemnie, jak dobrze wychowane towarzystwo. I znów zastanawiał szacunek, z jakim antagonista pseudoklasyków mówił o liberale Potockim, nie raziło szyderstwo, którem darzył bronionego dziś przez Chmielowskiego Osińskiego.

Z dumą wywieszał wreszcie Mickiewicz sztandar krytyka historycznego, gdyż znał mistrzów tego kierunku niemieckich i francuskich. W ten sposób nawiązywała się łączność naszej literatury z francuską i jej krytykiem Villemainem, który rozwijał zresztą tylko życiodawczą tezę pani de Staël. Jego krytyka była istotnie wiedzą historyczną, wiedzą społeczną, historyą cywilizacyi ogólnej, czem chciał mieć też naszą krytykę Mickiewicz. Nie na jego ataku polega też dziś wartość jego wystąpienia przeciw krytykom i recenzentom warszawskim, ale na tem, co ono ma w sobie pozytywnego. Ta krytyka wzrosła na głębokiej znajomości starożytności, którą źle rozumiano; ta krytyka oparła się też na znajomości średniowiecza, przeciw któremu Brodziński żywił nieuzasadnione uprzedzenia. Mickiewicz jest niejako wszędzie u siebie, wprowadza metodę porównawczą, która wyrywała nas z zacofania i zastoju. Miała jego krytyka też żywość, której brakło Borowskiemu, nie miała kompromisowości, która zepchnęła Brodzińskiego z jego dominującego stanowiska. Atak nie minął bez wrażenia, znalazł też odparcie nie w obumierającem Wilnie, ale w ruchliwej i kipiącej życiem Warszawie.

Nie mogło być bowiem inaczej, skoro tam kupiła się umysłowość ówczesna, której filarami było Towarzystwo Przyjaciół Nauk i uniwersytet. Studya przyrodnicze pod wpływem Staszica, studya historyczne pod działaniem Niemcewicza rozwijały się tu dość raźno, a choć pseudoklasycyzm znajdował w Towarzystwie naturalną opiekę, należał do grona niegdyś Ossoliński, należał teraz Brodziński. Jednym z pierwszych członków był Szaniawski, który na początku wieku przemawiał nawet w obronie zaczepionej przez obskurantów filozofii, zaczepiał sensualizm przeszłowieczny, [1]) mówił o wartości metafizyki, jako o owocu dręczących rozum zagadnień. [2]) Uznawał w człowieku zmysł wewnętrzny, łą-

[1]) *Co jest filozofia?* Przez J. K. Szaniawskiego, członka i sekretarza T. W. P. N. W Warszawie 1802, str. 16.

[2]) Tamże, str. 25.

czący nas z bóstwem, którego istnienia dowiodła nowsza filozofia, który wyzwoli nas z pod panowania doktryn dawno zarzuconych.[1]) Wymownie bronił chrześcijaństwa, jako systemu moralnego, jako mądrości ludzkiej, którą luźnie wiązał z wiarą w objawienia, którą radził nawet „na drodze rozumu dopełnić i uniezawodnić to ważne połączenie.“ Była to, jakby filozoficzna religia, która odpowiadała ówczesnemu nastrojowi inteligencyi, by u młodzieży przybierać też kierunek idealistyczny i mistyczny. Nawet w Krakowie objawiała się dążność podobna, gdy Jaroński chwalił Kanta, co było zresztą nader zrozumiałem, gdyż mnóstwo młodzieży studyowało za granicą. Był on jednakże eklektykiem, metafizykę uznawał, ale granice zamierzał poznaniu określone. Szedł śladem Szaniawskiego, wskazywał także Chateaubrianda,[2]) w którym widział najtęższego obrońcę chrześcijaństwa.

Tak zarysował się u nas prąd, który z krytyką literacką zrazu łączności nie miał, ale nawiązał ją, gdy poglądy pani de Staël poczęły popierać idealizm w literaturze. Jakiś ślad jego znać u Brodzińskiego, żywiej objawi się on na zgromadzeniach filomatów i wśród słuchaczy Gołuchowskiego, najżywiej u Mochnackiego. Towarzystwo uczone, w którem królował Staszic, nie mogło być rozsadnikiem podobnych doktryn; zasiadał w niem też sceptyk Osiński z całą plejadą poetów, czytających arcysłabe płody. Uniwersytet, dzięki Potockiemu, miał wprawdzie ducha naukowego, ale dbał głównie o wychowanie urzędników, został opanowany w końcu przez reakcyę, którą wiedli Szaniawski i Nowosilcow. Filozofię wykładano tu umyślnie po łacinie, młodzież, nie widząc w swych profesorach mężów nauki, rzuciła się do polityki i spiskowała mniej lub więcej tajnie. Wtedy Szaniawski nie wahał się głosić, że nawet fizyka, obca religijnemu przeświadczeniu, może być szkodliwą, że „filozofia, od ducha pobożności odosabniająca się, nie będzie wskazywać uczuciom owej nieprzystępnej granicy, u których ustaje władza pewniejszych dociekań człowieka, a wchodzi konieczność żywej wiary razem z potrzebą światła prawd objawionych.“ [3]) Filozofia może stać się nawet zgubnym manowcem, władza dozorcza musi być tedy lekarstwem

---

[1]) *System chrystyanizmu krótko wyłożony* przez J. K. Szaniawskiego, członka i sekretarza T. W. P. N. Warszawa 1803, str. 53.

[2]) *O filozofii*, przez Feliksa Jarońskiego. W Krakowie 1812, str. 88.

[3]) Józef Bieliński: *Królewski Uniwersytet Warszawski* (1816—1831). T. I. Warszawa, 1907, str. 153.

na wybryki, od których, zwłaszcza literaturę polityczną, powstrzymywał Szaniawski cenzurą i prześladowaniami.

Czasopiśmiennictwo szło dotąd torem dawnym i nie oddziaływało zbyt budząco ani informacyami, ani artykułami, które byłyby echem krytyki zachodniej. Stały się one szrankami zapasów literackich dopiero na lat kilka przed powstaniem. Napływ sił nowych nie ożywił ich zbytnio, choć rozumiano dobrze znaczenie tego rodzaju literatury. Wileńskie były niewątpliwie żywotniejsze; na liczbę przecież prasa literacka dźwigała się stopniowo, zwłaszcza, po ukazaniu się znanej rozprawy Brodzińskiego. Na jej czele wypadałoby postawić roczniki uczonego towarzystwa, które było czas długi arką nauki. Tutaj Potocki wygłaszał piękną pochwałę zasług dla oświaty Czackiego, [1]) Łubieński sławił patryotyzm Albertrandiego. [2]) Tarnowski wykazywał wpływ literatur wschodnich na zachodnie, [3]) Staszic charakteryzował miłość wiedzy Potockiego,[4]) Skarbek prawił wymownie o Czartoryskiego wszechstronności i zapale naukowym.[5]) Pewna świeżość wiała z przemówień Brodzińskiego i Lelewela, choć ze współczesnym ruchem idei związku one nie miały, skoro pierwszy określał elegię i satyrę, [6]) drugi zajmował się historycznymi poglądami Naruszewicza i Czackiego.[7]) Niemcewicz zauważał przecież, że w literaturze zapanował jakiś zastój. [8]) Nie starano się jednak nawiązać stosunków z tem, co wrzało życiem, skoro w dobie największego rozwoju romantyzmu rozprawiano najspokojniej o dziełach i życiu Ossolińskiego. [9])

Zaśniedziałość zasad literackich stała się naprawdę przykrą, skoro w latach wystąpienia Mickiewicza zachwycano się bezduszną muzą Kruszyńskiego, gdy za młodych a godnych uznania, uważano Dmochowskiego, Witwickiego, Korzeniowskiego, Bronikowskiego, Wójcickiego. [10]) Więcej życia było w czasopiśmie, które

---

[1]) *Roczniki Tow. Król. Przyjaciół Nauk.* T. XII, 1818, str. 267.

[2]) Tamże, T. XIII, 1819, str. 10.

[3]) Tamże, str. 357.

[4]) Tamże, T. XVIII, 1825, str. 84—132.

[5]) Tamże, str. 254—285.

[6]) Tamże, T. XVI, 1823, str. 83—95 i 233—286.

[7]) Tamże, T. XII, 1827, str. 156—227.

[8]) Tamże, T. XX, 1828, str. 7.

[9]) Tamże, T. XXI, 1830, str. 67—90.

[10]) *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk*, 1800—1832, monografie historyczne Al. Kraushara. Księga III. Czasy Królestwa Kongresowego. Kraków-Warszawa, 1905, str. 2 i 365—366.

istniało właściwie od zarania wieku i stanowiło na razie nad Wisłą jedyny organ literacki. Z poetów występował w niem Brodziński, którego ciepła sielskość, zamiłowanie swojskie zdobywały się na twory udatne, choć całkiem refleksyjnego charakteru. Ubolewał w nich obrońca narodowości, że język psuje nam francuzczyzna, że

Myśl w sekwańskim ubiorze, pióro w polskim chodzi,
Mało w plennej Polsce polskiego się rodzi, [1])

co mogło nieco obrażać pseudoklasyków, z których uwielbiany ogólnie Koźmian wykuwał w pocie czoła sławione na lat wiele przed urodzeniem arcydzieło. I w poezyi patryotycznej nie wznosił się Brodziński wyżej, tłómaczył zresztą dużo z poezyj słowiańskich. Z innych, ujmowali w rymy swe myśli, bezbarwny i probujący wszelkich rodzajów Tymowski, który zręcznie wyśmiewał rozpierający się wszędzie, a więc i u nas, na niekorzyść pseudoklasycznej tragedyi, melodramat. Miał tu zupełną słuszność, gdy ośmieszał ten rodzaj, słynny z brutalnej patetyczności, nadzwyczajności intrygi, trywialności stylu, który poprzedzał zresztą dramat romantyczny. Woń świeżości wniosły dopiero dumki Zaleskiego, z obcych ukazywali się w wyjątkach Schiller, Ossyan, Byron, Scott, Moore, Lamartine.

Dział krytyki przedstawiał się więcej imponująco, gdyż Brodziński umieszczał nieustannie swe myśli o duchu poezyi polskiej, przestrzegając przed obłąkaniami metafizyki niemieckiej, nawołując do strzeżenia czystości ducha narodowego, zagrożonego zewsząd obcymi wpływami. Pomagał mu w tem usiłowaniu obeznany z niemiecką estetyką Sulzera Królikowski, który nie tylko zajął się sprawą rytmiki i rymem męskim, ale kruszył też kopię o narodowość w literaturze. „Chcemy być użyteczni Polacy dla Polaków — mówił z godnym podziwu zapałem — dla naszych obyczajów, dla naszych obrzędów, naszego ducha, sposobu myślenia i narodowości; chcemy przemawiać do serca polskiego, kształcić jego własny, ale nie grecki, rzymski, angielski, niemiecki ani francuski umysł; chcemy wznosić nasz tylko geniusz, wzbudzać albo poskramiać namiętności nam właściwe, powstawać przeciw naszym przesądom; chcemy nakoniec mową naszą torować sobie

[1]) *Pamiętnik warszawski*, czyli dziennik nauk i umiejętności. Rok 1818. T. XII, str. 420.

przez ucho polskie drogę do serca Polaka.“ [1]) Gdy Śniadecki wystąpił z swym pamfletem na romantyzm, Brodziński odparł go przetłómaczonym z genewskiego czasopisma artykułem w duchu pani de Staël i ostrzegał usilnie przed naśladowaniem Niemców. I znów kładł nacisk na potrzebę demokratyzmu i ludowości w literaturze,[2]) gdy jakiś bezimienny poparł jego uwagi i ubolewał, że powaga Śniadeckiego może wielu wprowadzić w błąd. Przeczył, jakoby w poezyi romantycznej duchy były jedynym efektem; stwierdzał upadek teatru w literaturze francuskiej, którą Śniadecki poczytywał za wzorową. Zimny, matematyczny rozsądek nie może sądzić poezyi, która nie odrzuca zresztą zasad tworzenia. „Nie przez płochość, nie przez upór, ani chęć oryginalności romantyczność zrodziła się. Powstała ona z serca ludzkiego, równie jak wszystkie inne na świecie bądź w naukach, bądź w moralności odmiany... Chcieć więc romantyczność wyśmiewać, jest chcieć wyśmiewać charakter narodowy, który, chociażby nie był godnym zalety, jako dzieło nie ludzi, lecz samego przyrodzenia, ludziom wyrzucać i na urągowisko wystawiać, jest to nierozsądkiem i rzeczą godną pogardy.“ [3])

Jest romantyczność, tłómaczył jej zwolennik, zwrotem do przeszłości, skłonnością do wiary, co popierał i sam Brodziński, utrzymujący bez zastrzeżeń, że „piękna literatura, jeżeli ją w całem znaczeniu słowa pojmiemy, ustalać powinna moralne istnienie narodu, ożywiać ducha synów jego, na niej polega usposobienie serca i duszy.“ [4]) Energicznie domagał się jednak, by nie wykluczano z niej filozofii, by jej postęp dokonywał się na tle rozwoju myśli i odrębności narodowej. Ideałem krytyka był dla niego Herder, [5]) ideał literatury widział w ludzkości, co głosiła również pani de Staël. Łagodność, powtarzał, jest cechą słowiańską, choć nie wyklucza ona uporczywego trzymania się obyczajów narodowych po przebyciu srogich doświadczeń, nie uważa za stosowne lekceważyć literaturę narodową. [6]) Nawet Villemain, mający królować w krytyce pierwszej połowy wieku, znalazł uznanie, co dowodziło, że organ warszawski szedł z prądem czasu i zaznajamiał czytelników z tym, który rozwijał tylko uznane

[1]) Tamże, T. XIV, str. 30—31.
[2]) Tamże, str. 474.
[3]) Tamże, T. XIV, str. 474.
[4]) Tamże, 1820, T. XVI, str. 20.
[5]) Tamże, str. 208.
[6]) Tamże, T. XVII, str. 71.

ogólnie poglądy i żywo, swobodnie, subtelnie wykazywał potrzebę beznamiętności, poczucia moralnego, delikatnego a bezstronnego smaku w krytyce, tak pedantycznie dotąd traktowanej.[1]) Krytyk polski uznawał również, że reguły nie mogą pętać geniusza, bał się tylko wybryków przeciw moralności, nadmiaru miłości własnej w twórcach. Odwracał się od wieków średnich, które wywoływały właśnie zachwyt romantyków, bał się jednostronności, która rodzi przesądy i fanatyzm.[2]) Musimy, mówił, wzrastać dziś w oświatę i godność, wzmacniać się, jak w Grecyi, w jedności smaku.[3]) I za organ narodowy uważał wogóle czasopismo, które jest jakby wolną obradą sejmową, strzegącą czystości języka, budzącą myśl, czuwającą nad moralnością.

W organie tak liberalnym, jakim było właśnie czasopismo, podpisywane wreszcie przez Brodzińskiego, znalazł się i artykuł, zapożyczony z niemieckiego, o Byronie. Stwierdzano w nim upadek literackiego suprematu Francyi, zbliżenie się twórczości do natury, co ułatwiła głównie pani de Staël. Następca Bentkowskiego w redakcyi czasopisma wykładał nawet wierszem swe poglądy, w których pragnął, jak zawsze, by szukano w sercu natchnienia i zalecał samodzielność. Mówił, że

> Na jakiej ziemi, z jakim ludem żyjem razem,
> Takiego twoje pienia niech będą obrazem.
> Niechaj inni śpiewają arkadyjskie gaje,
> Krwawe brzegi Skamandru i Saturna kraje,
> Ty, ceniąc wszędzie piękność, własną maluj ziemię,
> Spólne w czuciu, w przygodach i zwyczajach plemię.
> Zagrodę, gdzie młodości przekwitły ci lata,
> Za którą wszystkie rzeki zbroczył krwią Sarmata,
> Na której złożysz kiedyś uśnieżoną głowę,
> Która grób twój umai w gałązki świerkowe,[4])

czego wzory dali Krasicki i Niemcewicz. Był to program nieco ogólnikowy, streszczał w sobie jednak poglądy pokolenia, które stało na przełomie od zaślepionego w swym uporze pseudoklasycyzmu do nawskroś indywidualnego romantyzmu. Pokolenie to wyobrażał nie tylko Brodziński, wyobrażał je też jego uczeń,

---

[1]) Tamże, str. 447.
[2]) Tamże, str. 324—342.
[3]) Tamże, str. 454.
[4]) Tamże, 1821, T. XX, str. 183.

Dmochowski, z całym szeregiem ludzi, przeciwnych wyłącznemu panowaniu francuzczyzny, bojących się przecież i niemczyzny, jak nazywano wtedy długo jeszcze program, rysujący się nader niewyraźnie.

Pokolenie to będzie miało swój głos, zwłaszcza w czwartym i piątym dziesiątku wieku, na razie wystąpi zaś w jego imieniu syn głośnego teoretyka pseudoklasycyzmu, Dmochowski. [1]) Postąpił on istotnie lojalnie, gdy odpowiedź swą Mickiewiczowi poprzedził najpierw przedmowami, w których stwierdził u wodza romantyzmu lekceważenie dwóch ostatnich okresów literatury, następnie zbytek miłości własnej i umyślne przeinaczenie myśli recenzentów. By wyświetlić położenie, przedrukował swe recenzye z czasopisma przez siebie wydawanego, stanął także w obronie własnego ojca, którego zasługi znane były ogólnie. W dalszym ciągu umieścił całą polemikę Mickiewicza, którą opatrzył własnemi uwagami i uzupełnił odpowiedzią. Protestował w niej przeciw zarzutowi, jakoby chciał oceniać dzieła po szkolnemu; zaznaczał, że w ocenie sonetów przeciwnika wytknął może uchybienia stylu, ale podniósł wysoko ich wartość. Sądził, że Mickiewicz pominął właśnie te zarzuty przeciw stylowi, że bronił niewłaściwie wyrażeń prowincyonalnych i oryentalnych, których użycie ganił Dmochowski jako grzech przeciw czystości narodowego języka. „Chylat, jest to suknia honorowa — ostrzegał bez ironii — którą sułtan ozdabia wielkich urzędników państwa. Jakaż więc analogia zachodzi między tym urzędowym strojem a mgłą, która z fizycznych przyczyn prawie co rano górę zasłania? Jestże więc właściwym w tem miejscu wyraz chylat? czyliż polski wyraz zasłona, pokrycie, lub inny, któryby poeta lepiej niż ja mógł dobrać, nie był stosowniejszym?“ [1]) Krytyka ma zaś prawo zastanawiać się nad stylem, którego usterek nie okupi natchnienie, jak głoszą gazeciarze. Treść ma wprawdzie pierwszeństwo przed formą, ale harmonia między niemi być musi, gdyż nie chodzi tu o dzieło czystej inteligencyi, ale o płód wyobraźni i uczucia.

Mickiewicz stawia siebie, zdaniem Dmochowskiego, obok największych, krytyków mianuje szkolarzami. Czy jednak geniusze wschodzą tak często? Geniusze wywołują naśladowców,

---

[1]) *Odpowiedź na pismo P. Mickiewicza* o krytykach i recenzentach warszawskich, obejmująca tekst P. Mickiewicza z uwagami krytycznemi i obraz dążności literatów polskich od panowania Stanisława Augusta aż do naszych czasów, przez F. S. Dmochowskiego (syna). W Warszawie, 1829, str. 63.

co widać i dzisiaj; prawdziwa zdolność, którą był choćby Alfieri, może i w starej formie nową treść zamknąć. Po tej słusznej uwadze dodawał Dmochowski z naciskiem, że Warszawa nie otacza się kordonem zdrowia, że jej organa literackie nie pomijały lekceważąco nowych idei, że Brodziński cieszy się w niej uznaniem, choć „w pismach swoich nie postępował tak, jak zagorzała mierność za czasów naszych postępuje.“ [1]) Wskazywał, że nie brak u nas dążności do postępu, choć jest szkoła, ceniąca rozsądek, wzniosłość, piękność, a nie urągająca, jak to czyni Mickiewicz, przeszłości. I w zapale walki wywoływał obrońca jej, cienie tych, którzy nie mieli już nic wspólnego z walką, przypominał, czego dokonała inteligencya stolicy w chwili, gdy wszystko runęło. Poruszał wszystkich przeciw romantyzmowi, zaznaczał nie bez słuszności, że literatura miała do niedawna cele wyłącznie praktyczne, w których sympatye francuskie miały swe źródło głębsze i pokrewne ogólnym dążeniom. Zauważał z dumą, że jego ojciec dokonał najwięcej dla obrony narodowości i języka, dla wykształcenia i uszlachetnienia stylu, co nie każe takim zasługom ubliżać tem bardziej, że określił je wyczerpująco najwybitniejszy krytyk starej szkoły, Osiński. Mickiewicz chce zaś, by zaznajamiano ogół z teoryą Wolffa, gdy ogół nawet Homera nie znał. Powinien spróbować pracy na tem polu; jeżeli zaś chwali krytykę porównawczą Villemaina, musi pamiętać, że wyszedłby źle sam, gdyby go porównano z zachodniemi wielkościami.

Jeżeli ostrą w tonie była polemika Mickiewicza, jego przeciwnik dowiódł, że brakło mu odczucia wielkości geniusza, którego zarzuty miał odeprzeć. Między nim a romantykami był mur uprzedzeń, który i Mickiewiczowi nie dozwalał widzieć jasno i sądzić sprawiedliwie. Przywiązanie do starych form kryło się znów u Dmochowskiego pod pozorami dbałości o język. Nie był zaś w stanie zrozumieć, że język jego pokolenia miał jasność, szlachetność, harmonijność, ale nie miał nic, co działałoby na zmysły, nie posiadał samorodności, bezpośredniości, zakroju indywidualnego. Naginał się do odcieni konwersacyjnych satyry, miał wdzięk i zwięzłość w bajce, celował wzniosłością i dźwięcznością w tragedyi, ale nie cechowały go, z wyjątkiem może Trembeckiego, dawna dosadność i obfitość wyrażeń dwóch pierwszych wieków literatury. Zyskał na dworności, jak nazwanoby ten objaw za czasów Reja, stracił na mocy i malowniczości, nad którą z potem

---

1) Tamże, str. 75.

czoła pracował w swym filozoficznym poemacie pozbawiony zmysłu artystycznego Staszic albo pracowicie wykuwający swe rymy, ale ciężki i niepoetyczny Koźmian.

I tu nie bez znaczenia był napływ świeżych żywiołów do narodowego organizmu, które z życiem salonów związku nie miały, a pojęcie o poezyi czerpały z bezpośredniego zetknięcia się z arcydziełami nowej szkoły angielskiemi i niemieckiemi, naiwność i prostotę ze sfery wiejskiej, w której się rozwinęły. Takim żywiołem byli filomaci, których wódz idzie zrazu śladem ogólnie cenionego w starszem pokoleniu Voltaire'a, ale prędko otrząsa się z zależności, by stworzyć język, który nie jest tylko organem rozumu. Burze serca, starcia namiętności, kaprysy fantazyi potrzebowały innego języka, układały słowa nie wedle ich funkcyi logicznej, szły w budowie zdań za ruchem uczucia, które było nieobliczalne. Nie gardzili filomaci nawet prowincyonalizmami białoruskimi, szukali wszędzie zwrotów wyrazistych, nie cofali się przed opisem bezpośrednim wrażeń, przed wyrażeniem najbardziej oryginalnem i nieprzewidzianem. Mieli pod tym względem wzór do naśladowania w tym, którego chwalił właśnie za szlachetność i nowość języka Mickiewicz.

Romantyk wileński mówił, że styl Trembeckiego wypłynął z mowy ojczystej w chwili, gdy naśladowanie ujednostajniło wszystko, gdy sztuka stała się igraszką formalną,[2]) sam też szedł w jego ślady, aż przywrócił językowi dawną barwność i świetność. Tej zasługi nie uznawał Dmochowski. Chateaubriand, którego czytuje Mickiewicz z Marylą, dał też hasło do odmiany stylu, do archaizowania nawet, jak to uczyni i Mickiewicz, piszący poemat o litewskiej bohaterce i wczytany w kronikę Stryjkowskiego. Znikły ogólnikowości i omówienia, od których roiły się pewnie powiastki w stylu Voltaire'a o Mieszku i pani Anieli, oraz inne próby humoru litewskiego pogromcy pseudoklasyków. Interesującem byłoby studyum tych prób, nadających się raczej do organu szubrawców pod względem językowym, chwytanie cech i odcieni, które lekceważyli przedstawiciele starej szkoły. Nie było tu idealizacyi niby bardzo szlachetnej, a w istocie oderwanej i jednostajnej, dzięki której język utracił wszelką moc i plastykę, zerwał wszelką łączność z dawnym. Gdy uwzględni się wielkość zasługi Mickiewicza, jego oczytanie, dążności reformatorskie, cia-

---

[1]) *Pamiętnik literacki* z r. 1908. Zeszyt I i II. Lwów, 1908, str. 77—78.

[2]) *Pisma Stanisława Trembeckiego*, T. I, str. 18—43.

snota i zacofanie Dmochowskiego uwydatnią się w pełnem świetle. Nie znaczy to przecież, by i Mickiewicz miał słuszność w ocenie tego, co robiło się w Warszawie. Wiele stron jej działalności wymykało się z pod jego oka obserwatora, który może przez ucznia chciał dosięgnąć całkiem niezasłużenie mistrza. Jeżeli tak było istotnie, pocisk był za silny, a wiadomo ogólnie, że w drezdeńskich *Dziadach* nie oszczędził też Mickiewicz Brodzińskiego z powodu jego charakterystyki narodu, znanej sobie z krytyk, z powodu jego zamiłowania do sielanki, mającej być ulubionym rodzajem poezyi słowiańskiej.

D-r Tadeusz Grabowski.

KRYTYKA LITERACKA
W CZASACH ROMANTYZMU
(1818—1830).

IV.

Słowianofilizm i wykłady Brodzińskiego. Krytyka prowincyonalna.

Jeżeli Dmochowski nie mógł znaleźć odpowiednich argumentów na obronę pseudoklasyków i dlatego do pomocy brał legion pisarzy nie żyjących, to za jeden z najwalniejszych możnaby uważać słowianofilizm, który miał za kolebkę głównie Warszawę. Nim mógłby zaimponować Mickiewiczowi, podstawą zaś słowianofilizmu było trwałe dążenie do obrony języka, wspomnień dziejowych, kultury narodowej. Nauka była bodźcem odrodzenia, poznania siebie, środkiem uświadomienia sił i utrzymania narodowości, której język jest pokrewny innym słowiańskim [1]). Już Albertrandy zachęcał do ich poznania, uderzył nawet czule w ton słowiańskości, który odzywał się niegdyś nieco fałszywie w poezyi Trembeckiego. Również Staszic czynił to samo, gdy podkreślał tendencyjnie słowiańskość Rosyi. Woronicz odzywa się już z entuzyazmem o potrzebie połączenia dwóch bratnich narodów po kongresie wiedeńskim. Słowianofilizm przybiera u niego zabarwienie idealistyczne, cnota i sława są bowiem, wedle niego, cechami szczepu rozsiadłego od Kaukazu do Adryatyku. Poczynają się

---

[1]) W. A. Francew: *Polskoje sławianowiedienje* konca XVIII i pierwoj czetwierti XIX stoletja. Praga Czeska, 1906, str. 7.

umiejętne badania Słowiańszczyzny, które wzmagają się tem potężniej, im bliżej romantyzm, dający zwycięstwo literaturom narodowym, docierał do ostatecznego celu.

Ożywienie w badaniach nad przeszłością od czasów Naruszewicza widać szczególnie u słowianofilów typu Jana Potockiego. Poszukuje on śladów słowiańskich nawet w krajach niemieckich, w czem ma naśladowców, jak metropolita Siestrzeńcewicz, biskup Kossakowski, zajmujący się czeskiem odrodzeniem, Sapieha podróżujący po krajach słowiańskich. Linde gromadzi znów materyał do słownika, przy którym ma za współpracownika Ossolińskiego. W Wiedniu poznaje ojca słowiańskiej filologii, Dobrowskiego, dzieło swe opiera zaś na znajomości innych języków słowiańskich, co budzi nadzwyczajną radość w Czackim. Marzy nawet o towarzystwie z słowiańskich uczonych, gdy Bandtkie znosi się znów z Dobrowskim, Kopitarem, Karadziczem. Archiwaryusz warszawski Majewski bada też pochodzenie Słowian, związki ich języka z sanskrytem, w czem idą za nim Kucharski, Lach Szyrma, Chodakowski. Słowiańska historya i prawo mają wogóle licznych badaczy, wśród których przoduje bystrością Surowiecki, wskazujący na ważność podań ludowych [1]) które zachwycą niebawem romantyków. Znajdą oni w nim już idealizowanie charakteru słowiańskiego, które wyrazi się najwydatniej u Brodzińskiego. Nawet uczony tej miary, co Szafarzyk, będzie miał podziw dla usiłowań polskich, które czerpały otuchę w czeskich, natomiast Rakowiecki wlewa życie w studya nad prawem słowiańskiem. Najdonioślejszym dla literatury objawem jest jednak opieka nad ruchem kuratora wileńskiego okręgu, Czartoryskiego. Entuzyazm wypełniający duszę tego opatrznościowego człowieka udzielił się jego otoczeniu, wśród którego wyosobnił się Chodakowski.

W Puławach dojrzała jego myśl poznania przeszłości słowiańskiej, gdyż znalazła tu atmosferę odczucia i zrozumienia. Miała ta przeszłość, wedle jego myśli, być jakby grubą rudą, z której metal wydobyło pokolenie następne. Znalazła wyraz w słynnej rozprawie, ogłoszonej w skromnem krzemienieckiem czasopisemku, a potem jeszcze trzykrotnie. Dowodzi to jej znaczenia, ukazała się zaś po raz pierwszy w organie młodzieży wołyńskich Aten, by dowieść tem [2]) niejako wysokiego poziomu zaprzeczanej im przez Rzewuskiego kultury. Rozbiła się tu bania mło-

[1]) Tamże, str. 201.

[2]) Michał Rolle: *Ateny wołyńskie*. Lwów, 1898, str. 367.

dej poezyi, stworzono towarzystwo literackie, które miało czulsze ucho na to, co działo się gdzieindziej, gdyż młodszem było o całe pokolenie. Odczuwano tu silnie przełom w literaturze, którego przodownikiem był Chateaubriand [1]), odczuto i znaczenie rozprawy Chodakowskiego. Jej treść oryginalna, jej styl poetyczny wywierały wrażenie niesłychane. Było to objawienie podobnego znaczenia, co warszawska rozprawa Brodzińskiego, pochodząca z tego samego czasu. Zwracała się ona nie przeciw naśladowaniu obcych, ale szukała narodowości w ludzie, którego rodzimą kulturę podkopało chrześcijaństwo. Szukała w nas duszy słowiańskiej, której nie znali dawniejsi i nowsi. Szukała pierwotności, na którą złożyła się słowiańska prostota, wesołość, uprzejmość, szczerość. Szukała śladów tej przeszłości w resztach mitologii, szukała śladów grodziszcz, podań i tchnących smętnością śpiewów. I wskazywała, że na Rusi więcej ich zachowano, gdy u nas przetworzono brutalnie wszystko na nową modłę. I myśli te entuzyazmowały młodych, których poezya miała za zadanie strzedz reszt przeszłości ludowej, podań i wierzeń wiejskich, jak świadczy szereg ballad Mickiewicza, dumek Zaleskiego i im podobnych.

Program był, romantyczne pokolenie miało go jedynie urzeczywistnić. Miały z niego wyjść wszelkie próby tworzenia na ludową nutę, usiłowania wskrzeszenia pojęć ludu w wileńskich *Dziadach*. Goszczyński marzył teraz o odtworzeniu zamierzchłego świata, gdy znalazł się wśród półdzikich juhasów podhalskich, o czemś podobnem marzył legion innych. A i teraz sanhedryn wileński ocenił surowo występ Chodakowskiego, podejrzywał go bowiem o dążności wrogie chrześcijaństwu, Mickiewicz opuszczał dopiero uniwersytet, na pomoc Chodakowskiemu szedł tylko Surowiecki, Bandtkie, w końcu rosyjski mecenas Rumiancow. Rozumiała go i młodzież [3]), gdy rzuciła się do szukania podań i pieśni na Białej Rusi, Ukrainie, w Galicyi, w Warszawie, gdzie Brodziński tłómaczy żwawo poezye słowiańskie. A i dążności Maciejowskiego, jako uczonego i słowianofila, tu miały swój początek. Linde rozmyśla już o pisarzu historyi słowiańskich literatur, o czem donosi Kollarowi i Dobrowskiemu, Brodziński wykłada o nich z katedry. Polskie dzieło w tym przedmiocie nie wyszło wprawdzie, synteza Szafarzyka stała się jednak wytyczną dla po-

[1]) *Pamiętnik literacki* z r. 1903. Zeszyt I i II, str. 159.

[2]) Ćwiczenia naukowe. Rok 1818. T. I. Warszawa, str. 3—27.

[3]) U Francewa, str. 372.

kolenia romantyków typu Mochnackiego, który wyrazi się o nim z zachwytem. Zaleski marzy nawet o stypendyum dla podróży po ziemiach słowiańskich, zjawiają się wreszcie młodzi slawiści, jak Kucharski i inni o bardziej dyletanckim charakterze.

Co się tyczy Brodzińskiego, odwiedza on dwukrotnie Pragę, gdzie poznaje Czelakowskiego i Hankę. Tam rozmyśla o polskiej prozodyi, tam też utwierdza się w swem przywiązaniu do słowiańskiej przeszłości. Z uciechą stwierdza, że Szafarzyk podziela jego zdanie o niej, pragnie widzieć czystą naturę słowiańską w poezyi. Znaczenie jego poglądów zmalało tymczasem w latach, które nastąpiły po wyjściu wileńskich i kowieńskich poezyj Mickiewicza. W rocznikach uczonego towarzystwa nie przestawały jednak ukazywać się jego uczone rozprawy, z katedry brzmiał głos pojednawczy i umiarkowany. Gdy znajdował się w kole pseudoklasyków, gdzie rozprawiał o dawnych rodzajach literackich, nie zaniedbał potępiać modnej choroby, „dotyczącej imaginacyi i czucia, owe wchodzące dziś w modę czarne obrazy przeznaczenia i natury człowieka, ową ponurość i rozbrat zupełny z rzeczywistością, które z czerstwem uczuciem czystego serca żadnego związku nie mają.“[1]) Umiarkowanie uczuć, prostotę wyobraźni, znajomość życia kładł na pierwszem miejscu, widział je zaś w poezyi hebrajskiej, u Ossyana, w pieśniach słowiańskich. Uznawał, że przepisy poezyi nie stworzą, stanowią one jednak zbiór doświadczeń, które prostują drogę błądzących. I sądził, że niema poezyi bez krytyki, że krytyka utrzyma tylko czyste o poezyi wyobrażenie. Krytyka historyczna przyznaje wprawdzie sprawiedliwość każdej epoce, zmienia się stosownie do czasu i miejsca, ale nie może zapomnieć o doświadczeniach przeszłości, które odsuwają poszukiwania nadzwyczajności, robiony entuzyazm, niepotrzebne prowincyonalizmy.

Że w podobnych uwagach miał profesor warszawski na myśli Mickiewicza, niema wątpliwości. Istnieje, zdaniem jego, nowa szkoła, która nie jest lepszą od dawnej, a jest obcą duchowi narodu [2]). Sprowadza ona brak krytycyzmu, mnoży zaś naśladowców bez cienia wartości, co było zupełną prawdą, gdy przypomnimy legion poetów prowincyonalnych. W ogólności dążył jednak Brodziński do pogodzenia walczących obozów [3]). Imponowała mu

[1]) *Pisma Kazimierza Brodzińskiego.* T. V. Poznań, 1873, str. 451.
[2]) Tamże, T. V, str. 553.
[3]) Tamże, T. VI, str. 4.

estetyka niemiecka, unosił się nad pomysłami Villemaina. Bywał w wykładzie estetyki przystępnym, określał twórczość, jako skłonność naśladowania natury, której przewodniczy rozum filozoficznie wykształcony. Że zaś natura jest zmienną, więc i sztuka zmienia się choć od krańcowości, widocznych u Byrona, wstrzymuje ją rozum [1]). Jeżeli Byron tworzył rzeczy niewłaściwe, dowiódł niemi tylko braku wykształcenia filozoficznego, sztuka musi być przedmiotową i obywatelską, jeżeli nie ma działać przeciw społeczeństwu i rozumowi. I dlatego nie można dopuścić przewagi jednej władzy psychicznej nad drugą w tworzeniu, co widział u romantyków, którzy właśnie dogmatu filozoficznego szukali. Ten dogmat był dla niego nieprzystępnym, przewagi indywidualizmu bał się może słusznie, jako niebezpieczeństwa społecznego.

W jego pojęciu sztuki było tedy wiele tradycyi starej szkoły. On wzniósł krytykę do godności nauki społecznej, wyjaśniał twórcę przez otoczenie, ale romantykiem nie był. Od nowego prądu trzymał się daleko, sądził go trzeźwo, choć dla braku wyższego poetyckiego talentu nie umiał mu przeciwstawić utworów w myśl swego programu. Miał erudycyę większą od pseudoklasyków, z swym chłodnym rozsądkiem i subtelnem odczuciem poezyi nie dał się nagiąć do żadnej doktryny. Był pierwszym historykiem literatury u nas, nie jej krytykiem tylko, jak to bywało dotąd. Nie obcy był mu Kant, w pojęciach o pięknie wzniósł się na poziom dotąd nieznany. Chciał widzieć w sztuce dążność uszlachetniającą, ubolewał nad brakiem panowania nad sobą, żądał harmonii, naturalności, prostoty, która na kult kobiety patrzyła z uśmiechem lekceważenia. Był jakby neohumanistą, który w Homerze widział ideał, który chciał samodzielności nie spuszczającej jednak z oka nieprześcignionego wzoru. Jego neoklasycyzm zżymał się na sztukę, która podnieca wyobraźnię i uczucie, a nie rozwija rozumu, z nim musiał pozostać odosobniony i niezrozumiany długo. Jak pani de Staël, która była dzieckiem wieku oświecenia, nienawidzi pessymizmu, tak widocznego u romantyków, kocha życie, marzy o szczęściu prawie sielankowem, jest poetą w tem marzeniu o szczęściu ogólnem, a nie indywidualnem. Jak ona, podnosi potrzebę zapału w życiu, za cechę wzniosłego charakteru uważa panowanie nad sobą, wyniesienie się nad poziomość. Przemawia jednak z serca, choć zaleca rozum. O wszystkiem mówi tonem uczuciowym, który nie przypomina niczem Osińskiego.

---

[1]) Tamże, str. 19.

Przeczuwa obłędy nowego kierunku, boi się geniuszów, którzy ubóstwiają siebie wtedy i później. Dlatego zwalcza byronizm w chwili, gdy zwalczać go było grzechem w oczach młodych, warszawskie pomysły Słowackiego nazwałby szaleństwem, gdyby je znał. Przebaczyłby może Byronowi, ale nie byronistom, sądził bowiem, że Byron nie dojrzał ostatecznie, gdy jego naśladowcy karykaturują go tylko. I dlatego chciał poezyi polskiej [1]), protestował przeciw romantyzmowi jako przyjaciel, który wszystko ogarniał uczuciem nieznanem Śniadeckiemu albo Koźmianowi. Epopeja litewska Mickiewicza podobałaby mu się niewątpliwie, gdyby ją przeczytał. I krytyka jego nie miała w sobie nic gorzkiego, nic złośliwego. Była to krytyka Villemaina i Guizota, krytyka literacka i naukowa, która nauczyła się u obcych systematyczności i głębi, by wznieść się do syntezy, by ogarnąć całość, jak to radził Guizot [2]). Widać to usiłowanie w kursie literatury polskiej, który obejmuje raz pierwszy całość naszej twórczości. Wszędzie Brodziński zestawia ją z obcemi, wszędzie daje obszerne tło historyczne i kulturalne, by na niem snuć uwagi o pisarzach.[3]) To już wpływ Villemaina, gdy Osiński szedł ślepo za La Harpem. Takim, jak Brodziński, będzie dopiero Mickiewicz w Collège de France, w kraju zastąpią go Grabowski i Tyszyński.

Poza Warszawą wszystko żyło zresztą jej życiem i ideami. Za wzorem jej organizowały się naukowe towarzystwa w Płocku, Lublinie, Sandomierzu [4]), gdzie przedsięwzięto nawet wydawanie czasopisma historycznego, dającego głównie surowe materyały. Natomiast w Krakowie, gdzie polityczne życie silniejszem uderzało tętnem, ogniskiem krytyki było ruchliwe towarzystwo naukowe, w którem przodował wiedzą następca Przybylskiego i profesor literatury, Czajkowski. Prezesował Litwiński, który energicznie wzywał do dźwigania podupadłej za austryackich rządów literatury, a naśladowania narodów, których „płody i więcej mają dojrzałości i więcej wdzięku.“ [5]) Zaznaczając, że tylko nauka wnosi pomyślność narodów, wskazywał na potrzebę znajomości

[1]) Tamże, T. VIII, str. 38.

[2]) Ferdinand Brunetière: *Evolution des genres.* Paris, 1890, str. 203.

[3]) *Pisma Kazimierza Brodzińskiego*, T. IV, str. 143.

[4]) *Pamiętnik sandomierski.* W Warszawie, 1829. T. I, str. 1. T. II, str. 406 — 423, 563 — 564.

[5]) *Rocznik Towarzystwa Naukowego* z Uniwersytetem Krakowskim połączonego. Kraków, 1817, T. I, str. 4.

litetatury niemieckiej, gdzie krzewi się poezya i filozofia, gdzie towarzystwa pracują nad dźwignięciem nauki. Z warszawskich arystarchów imponował tu najwięcej Potocki, który szkolnictwo podniósł i prawidła wymowy dla młodzieży zebrał, jego i innych przykładem budowano się więc pod Wawelem ogólnie. Hołdowano tu pseudoklasycyzmowi, choć interesowano się też dawnymi pisarzami politycznymi, na co konstytucya wolnego miasta i statut towarzystwa zezwalały. Wpłynął bowiem na charakter prac dużo Ossoliński, za co chwalił go badacz dawnych statystów Mieroszewski, również Czajkowski, który pragnął, by w murach starej stolicy

talent nie spadł z swojej ceny,
I wolny Kraków zamienił w Ateny.[1])

Że zaś Chateaubrianda czytywano tu chętnie, świadczy zalecenie jego w podręczniku Jarockiego i uniesienia nad pięknem biblijnem Łęskiego i Girtlera.

Walka liberalizmu z obskurantyzmem znajdowała tu także echo wcale znaczące. Rektor uniwersytetu Sołtykowicz, prostował tedy fałszywe mniemania i wyjaśniał, że oświata miała zawsze nieprzyjaciół. Nawet Rousseau jej jednak nie zaszkodził, nie zaszkodzi jej dziś Chateaubriand [2]), co wskazuje, że popularność poprzednika romantyków nie mogła być wielką w kołach liberalnych. Ich przedstawiciel dodawał, że prawda i cnota są hasłami epoki, która odrzuca materyalizm, ale i do katechizmu ograniczyć się nie może. To samo myśleli filareci, krakowski teolog Janowski dowodził zaś, że Rousseau przyznał prawdzie ewangelicznej wyższość nad filozoficzną.[3]) Więc Sołtykowicz zdawał się odpierać twierdzeniem, że niepewność nie czyni ujmy duchowi ludzkiemu, że metafizyka jest niebezpieczną dla młodych, że liberalizm filozoficzny był nawet wiarą pani de Staël, której pisma są w ręku każdego przyjaciela nauk.[4]) I istotnie liberalizm przeważał w krakowskiej kulturze, gdyż Czajkowski oświadczył się też za panią de Staël, choć nowy prezes towarzystwa Girtler, orzekł, że nauka nie walczy z religią, a uznaje jej wysoką moralność. Literaturę przedstawiali wśród naukowych powag wolnego miasta zajmujący się przeszłością kultury: Bandtkie w artykule o dawnych

---

[1]) Tamże, str. 259.
[2]) Tamże, T. V, 1820, str. 117.
[3]) Tamże, T. VI, 1822, str. 216—290.
[4]) Tamże, T. VII, 1823, str. 290.

gazetach polskich, Czajkowski, chwalący za zamiłowanie do filozofii Przybylskiego,[1]) Mecherzyński, interesujący się dziejami nauk.

Sołtykowicz nie ustawał jednak w ostrzeganiu przed dążeniami przeciwnemi panowaniu rozumu, gdy potępiał, na wzór szubrawców, magnetyzm. „Duch niespracowany obserwacyi i doświadczenia, tudzież zbieranie szczególnych faktów i podniesienie się stopniami do wypatrywania w naturze praw ogólnych—tłómaczył z widocznem rozdrażnieniem — zgoła używanie więcej rozumu a mniej imaginacyi zbliża tę zbawienną sztukę, na złość potwarcom nauk, do stopnia pewności.“ [2]) I dalej udowadniał, że nauka przyspożyła pożytku ludziom, że literatura musi iść jej śladem, choć źle czyni gdy bierze rozbrat z religią, gdy w teatrze chce olśnić nadzwyczajnościami i wprowadza duchy, co podkopuje zdrowe mniemania. Jednem słowem rozłam pojęć rysował się wydatnie, choć w czasopismach panował inny ton. Krzewił się w nich kult dla przeszłości uwiecznionej w pomnikach dziejowych,[3]) wyrażała się miłość wolności, gdy od Francyi wiał już silny prąd reakcyjny [4]). Ponieważ Niemcewicza uważano za największego tych lat [5]) poetę, który upowszechnił u nas dumy historyczne, więc w poezyi krakowskiej pierwsze miejsce „znajdą pieśni i dumy z dziejów ojczystych i powieści z ludu czerpane, niemniej to wszystko, co tylko narodowość na widoku mieć może.“ [6]) Wymyślano nawet legendy historyczne, byle działać na uczucie, choć równocześnie unoszono się nad ciemnogrodzką satyrą Potockiego.

Z radością stwierdzał redaktor czasopisemka, że Kraków staje się coraz więcej ostoją nauki i poezyi [7]), gdyż od dum roiło się w końcu w literackim organie podwawelskim. Wyśmiewano w nim również dążenia reakcyjne, wskrzeszone we Francyi, gdzie

Pani Arystokracya z Panem Despotyzmem
Długo walczyli oboje
Z oświaty liberalizmem
Dawnością nakoniec ocalili życie … [8])

[1]) Tamże, T. X, 1825, str. 7.
[2]) Tamże, T. XII, 1827, str. 102.
[3]) *Pszczółka Krakowska* z r. 1820. T. I, str. 10.
[4]) Tamże, T. III, str. 32.
[5]) Tamże, T. I, str. 154.
[6]) Tamże, T. III, str. 207.
[7]) Tamże, 1821, T. IV, str. 8.
[8]) Tamże, str. 62.

Siły poetyckie były jednak słabe aż do czasu, gdy na horyzoncie zajaśniał Wężyk. Jego krajobrazy i serdeczność uczucia wznieciły wprost entuzyazm, czasopiśmiennictwo dźwigało się jednak zwolna. Gorzej jeszcze wszakże było we Lwowie. Brakło tu nawet towarzystwa naukowego, na razie istniał zaś dodatek do gazety urzędowej, który żywił się wypisami z czasopism warszawskich. I tu Śniadecki cieszył się dużą powagą [1]), choć znajdują się pochwały pani de Staël, obok których, jakby dla równowagi, nie omieszkano wyrazić podziwu dla Laharpe'a [2]). W teatrze grają jednak klasyków niemieckich, których przeplatają melodramaty francuskie, wyprzedzające, jak wiadomo, dramat romantyczny.

To sprawia, że na gruncie lwowskim nie może być mowy o wyłącznem panowaniu francuskiego pseudoklasycyzmu, romantyzm wileński powitano nawet z uniesieniem, a znalazło się też wielu naśladowców, szczęśliwszych nieco od osławionego Kamińskiego. Społeczeństwo galicyjskie uszczęśliwiał jednak i organ niemiecki, który uwzględniał nader mało sprawy polskie, a na walkę obozów literackich patrzył z wysoka. Materyału dostarczały siły miejscowe [3]), niekiedy przekładano też poezye słowiańskie, rzadziej umieszczano ustępy z pochwał warszawskiego towarzystwa uczonego [4]), lub poezye współczesnych polskich bardów w nader niedołężnym przekładzie [5]). Ale i tu przedzierały się wieści o wileńskim romantyzmie, zdarzały się artykuły, dotyczące dawnej lub współczesnej literatury polskiej [6]), którym dał początek dość znany w owych latach poeta i romansopisarz, Jaszowski [7]). Poważnym organem stało się dopiero czasopismo, wydawane przez Chłędowskiego [8]). Przeważały w niem artykuły historyczne [9]) i ekonomiczne, często też przedrukowywano to, co znajdowano w organach warszawskich i wileńskich [10]). Nie brakło oczywiście ulubionych dum historycznych, tłómaczone z niemieckiego balla-

---

[1]) *Rozmaitości* z r. 1819, str. 8: „Wszędzie się spostrzega, jak jedynie tylko Janowi Śniadeckiemu udzielony jest dar uczyć Polaków."

[2]) Tamże, 1821, str. 23.

[3]) *Mnemosyne*, galizisches Abendblat für gebildete Leser, 1825, № 78.

[4]) Tamże, 1826, № 57.

[5]) Tamże, 1827, № 35.

[6]) Tamże, № 45, 55, 57.

[7]) Tamże, 1827, № 40.

[8]) *Pamiętnik lwowski* z r. 1818. T. II, str. 285.

[9]) Tamże, 1819, T. I, str. 235—242.

[10]) Tamże, T. II, str. 8.

dy wskazują [1]), że smak miejscowy nie przypominał zbytnio pseudoklasycznego.

Tu przedrukowano rozprawę Chodakowskiego, popierano też usiłowania Kamińskiego, który grał w teatrze Szekspira, a przeplatał go melodramatami francuskimi. Ton czasopisma był liberalny, z ironią traktowano tedy dążenia reakcyjne w kraju i za kordonem. I z zapałem uwydatniano znaczenie filozofii, zwalczano nawet mistycyzm przedrukowaniem artykułu Śniadeckiego, w którym sensualista wileński potępił to, co jest „pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane i co musi być dla niego wieczną tajemnicą.“ I wymownie podnoszono znaczenie oświaty, o którą dla zaniedbanego przez zaborczy rząd kraju postarał się Ossoliński,

Co zgromadziwszy skarby naukowe,
Nie oszczędzając i trudów i pracy,
Z drogich zabytków tworzy dzieła nowe,
Daje znać światu, czem byli Polacy.

Zakład Ossolińskiego stał się też istotnie dźwignią oświaty dla zniszczonego materyalnie i moralnie przez biórokracyę kraju.[2]) Garstka inteligencyi, której nie popsuł wpływ wroga, nie chciała korzystać z założonego na nowo uniwersytetu, gdzie wykładał profesor bez zdolności, Michalewicz, ale kształciła się sama w literaturze, ratując kulturę nieszczęśliwego społeczeństwa galicyjskiego. Choć gniotło ją żelazne jarzmo cenzury, myśl samodzielna objawiała się naprzykład odpowiedzią Śniadeckiemu, która broniła Kanta i powoływała się na Szaniawskiego Tajnie działający Chłędowski wydawał też pismo o lżejszej treści, w którem jeszcze w większym stopniu korzystał z artykułów mnożących się w Warszawie czasopism i nie gardził wierszami początkujących krzemienieckich poetów, do których należał ciężko rodzący wiersze Korzeniowski [3]). Naukę lwowską przedstawiał [4]) organ zakładu Ossolińskiego, który w latach po powstaniu listopadowem stanął na poziomie nawet bardzo wysokim.

Redaktor Siarczyński zapełniał go narazie własnymi artykułami, które rozpoczynała charakterystyka Ossolińskiego. Zajmował

[1]) Tamże, str. 126.

[2]) St. Schnür-Pepłowski: *Z przeszłości Galicyi.* Lwów 1895, str. 85.

[3]) *Pszczoła polska* z r. 1820, T. I, str. 326.

[4]) *Czasopism naukowy* księgozbioru publicznego im. Ossolińskich. 1828. Rok I, Z. I, str. 32.

się przeszłością i teraźniejszością kraju, a z radością wykazywał, że ruch literacki wzmaga się, choć notował zarazem szczegół nie do uwierzenia, że przed laty zastój był tak zupełny, iż w r. 1827 wydano w Galicyi tylko szesnaście książek, w które wchodziły i modlitewniki.[1]) Po śmierci Siarczyńskiego czasopismo na czas jakiś podupadło i zapełniało się katalogami darów oraz szczegółami bez wartości. Romantyzm działał już jednak, rzucono się tedy do badań nad dziejami, do zbierania pieśni ludowych, do dyskutowania o literaturze i filozofii. I teraz Chłędowski przystąpił do wydawania czasopisma, w którem na wstępie zauważył, że poziom literacki podniósł się i nie wszystko Lwów Warszawie zawdzięcza.[2]) A zagajając walną rozprawę z dawnym kierunkiem, głosił, że filozofia jest niewyczerpanem źródłem pomysłów i czas panowania Śniadeckiego skończył się niepowrotnie. Nie jest prawdą, mówił, że filozofowie nie chcą być zrozumianymi. Dowodem jest Gołuchowski, który staje się ulubionym filozofem romantyków. Wymagają oni przecież nauki, której źródłem jest czucie człowieka. Wszędzie zwycięża idealizm, nawet w sceptycznej Francyi Royer-Collard i Cousin na nowe wstępują drogi.[3]) Czy i teraz Śniadecki będzie się opierał prądowi? Z kolei nastąpiły artykuły natchnione poglądami Schleglów,[4]) posypały się wiersze Bielowskiego, Zaborowskiego, Fredry, Nabielaka, co dowodziło, że romantyzm zwyciężał w stronach czerwonoruskich. Lata, które teraz nastąpiły, nie przypominały w niczem dawniejszych. Dźwignęła się nauka, podniosła poezya tam, gdzie dotąd krzewiły się bezczynność i zniechęcenie prawie beznadziejne.

Coś podobnego działo się i nad Wartą, gdzie zaszła również zmiana na lepsze. Łagodne rządy pruskie wytworzyły tam atmosferę zobojętnienia, młodzież dążyła przeważnie zagranicę, by na uniwersytetach zapalać się do filozofii, która z trudem dostawała się do kraju. Język psuł się, czasopism, szerzących zamiłowanie do literatury, nie było wcale. Aż wreszcie spostrzeżono w czas postęp złego. Historya i poezya miały odrodzić społeczeństwo, potem filozofia zrazu przeszłowieczna, której zwolennicy wyśmiewali nowe kierunki myśli,[5]) później idealistyczna, dokonały dzieła.

[1]) Tamże, 1829, Rok II, Z. III, str. 117—123.

[2]) *Haliczanin* z r. 1830, t. I, str. V.

[3]) Tamże, str. 33.

[4]) Tamże, str. 67.

[5]) *Mrówka poznańska*, pismo ku pożytecznej zabawie rozumu i serca. Rok 1821, T. I, str. 40—53.

Założone czasopismo nie zdołało jednak rozwinąć owocniejszej działalności. Duch szczerze patryotyczny żył w niem jednak; z obcych Alfieri, z polskich Godebski byli ulubionymi poetami, gdyż odpowiadali potrzebie ogólnej. Z Wrocławia zasilał organ poważnymi artykułami Bandtkie, [1]) pod wpływem zaś głośnej rozprawy Kaulfussa, który chwalił literaturę niemiecką, rozpowszechniło się jej zamiłowanie. Warszawski pseudoklasycyzm nie zostawił wprawdzie bez odpowiedzi [2]) odezwy uczonego rektora poznańskiego liceum, rozprawa Brodzińskiego poczęła zapuszczać jednak wszędzie korzenie, by w końcu zapewnić zwycięstwo nowemu kierunkowi.

Utrwalił go w Poznaniu profesor języka i literatury w liceum, Królikowski. Zajmował się on nietylko rytmiką i rymem męskim, [3]) który wywołał żywą polemikę w Warszawie, ale i oczyszczał język z germanizmów. [4]) Zalecał zwięzłość, czystość i jasność stylu, ostrzegał na każdym kroku przed psuciem języka, [5]) wykładał zasady estetyki na podstawie głównie Eschenburga. Zajął tu stanowisko zbliżone do Brodzińskiego, [6]) kładł ciągle nacisk na potrzebę rozsądku, na konieczność doświadczenia, jako źródła smaku. Upajał się pięknością poezyi pseudoklasyków, nie odmawiał jej też romantykom. [7]) I ośmielony wystąpieniem zwolennika pani de Staël, zbliżał się coraz więcej do jego poglądów, zaznaczał w końcu, że nowego prądu nie powstrzyma nikt. [8]) By ten prąd wziął górę ostatecznie, trzeba było jednak czekać jeszcze lat kilka.

---

[1]) Tamże, str. 221.

[2]) *Historya literatury polskiej* P. Chmielowskiego. T. III, Warszawa 1899, str. 102—105.

[3]) *Uwagi nad dziełem: Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego,* szczególniej o wierszach polskich we względzie muzycznym przez J. F. K. W Warszawie 1818, str. 7.

[4]) *Proste zasady stylu polskiego.* W Poznaniu i Bydgoszczy 1826, str. 5.

[5]) Tamże, str. 53—54.

[6]) *Wzory estetyczne poezyi polskiej* w pięknościach pierwszych mistrzów naszych. W Poznaniu, Bydgoszczy i Lesznie 1826, str. 3—4.

[7]) Tamże, str. 22.

[8]) *Mrówka poznańska* z r. 1821, T. III, str. 81—101.

V.

Romantycy warszawscy. Mochnackiego krytyki i program.

Niezrównana piękność poezyi Mickiewicza wywalczyła romantyzmowi zwycięstwo wcześniej, niż uczynił to jego krytyk. Petersburska odprawa pseudoklasykom dokonała dzieła ostatecznie, nie przeszkodziła jednak utarczkom w części podjazdowym, w części otwartym, których ani kompromisowy Morawski, ani Brodziński usunąć nie mogli. Zbyt wielka przepaść rozdzielała przeciwników, ironiczne uwagi Koźmiana o Mickiewiczu, które wydobył z mroków zapomnienia Siemieński, dowodzą, że porozumienie nie mogło nastąpić ani wtedy, ani później. [1]) Rozbudzone życie literackie potrzebowało wypowiadać się ciągle, wypowiadać się nietylko po czasopismach, z których dawniejsze upadły, ale i po gazetach, które straciły charakter jedynie informacyjny i umieszczały nawet dodatki literackie.

Zawrzało od sporów nawet po kawiarniach, [2]) choć zagadnienia polityczne podniecały jeszcze silniej. Ludowość, przeszłość, słowiańskość były hasłami, które głosił wśród młodych Nabielak, walka z umierającym pseudoklasycyzmem była zadaniem, którego podjął się znów Mochnacki. Przybywało poetów, [3]) którzy nie dorównywali wprawdzie znanym, ale zapełniali czasopisma, gazety, noworoczniki utworami, wywołującymi niekiedy słuszny śmiech przeciwnika. Na czoło krytyków wystąpił oczywiście Mochnacki. Jego wymowa, głębia myśli, subtelność sądu olśniewały, [4]) koło niego kupili się najwybitniejsi zwolennicy nowego kierunku. Ciężki Grzymała, płytki Żukowski, politykujący Ostrowski, wreszcie rzucający pierwsze poezye na papier Grabowski, nie mogli iść w porównanie z tym umysłem, który ogarniał dalekie horyzonty i patrzał w głąb zagadnienia bystrzej niż Mickiewicz. Grzymale brakło erudycyi i stylu, Żukowski ogarniał za wiele, Ostrowski był raczej dziennikarzem i pamflecistą, Grabowski nie wypowiedział wtedy nic więcej nad to, co znalazł u pani de Staël i w czasopismach francuskich.

---

[1]) *Dzieła Lucyana Siemieńskiego.* T. V. Warszawa 1881, str. 73.

[2]) *Kawa literacka w Warszawie* przez K. Wł. Wójcickiego. Warszawa 1873, str. 10—18.

[3]) Tamże, str. 21.

[4]) Tamże, str. 24.

Oni wszyscy są publicystami, stwarzają czasopismo jedno za drugiem, bez urzędowego stanowiska, które krępowało Borowskiego i Brodzińskiego, mają swobodę ruchów i nastrój bojowy. Od krótkotrwałej gazety literackiej Chłędowskiego, który chciał ją poświęcić jedynie krytyce, ale utrzymać nie zdołał, ciągnie się teraz szereg czasopism o mniej poważnym, niż dawniejsze, charakterze, które zasilają przeważnie młodzi. Oddzielają się one od czasopism fachowych, które wysamodzielniają się również i odpowiadają potrzebom poszczególnych zawodów i umiejętności. Byt żadnego czasopisma literackiego nie jest długim, w końcu polemika przenosi się na łamy dzienników, co dowodzi napięcia atmosfery, wspólności haseł, które otwarcie, jak we Francyi, wypowiadać się nie mogą. I tu romantykom przypada rola naczelna, gdy chodzi o polemikę, która, z chwilą wybuchu powstania, staje się polityczną. Od lat szeregu krytyka nie obejmowała jedynie zagadnień literackich. Liberalizm ogarnął wszystkie dziedziny, polityczny objawił się otwarcie pod formą dążeń do wolności literackiej.

Pierwszy przykład tych dążeń dało czasopismo wydawane przez ruchliwego tłómacza obcych poetów Kicińskiego, które wiele miejsca poświęcało polityce, ale znalazło je też dla poglądów wypowiadanych zwłaszcza przez panią de Staël. Szczególną uwagę poświęcało francuskiemu filhellenizmowi,[1]) który nie był bez wielkiego znaczenia dla romantyzmu, nie miało jednak tego znaczenia, co organ poświęcony wyłącznie krytyce i zaznajamiający czytelników z nowszą poezyą angielską.[2]) Trwał wszakże krótko, co odczuto jednak po jego upadku. I słusznie Witwicki skarżył się na słabość czasopisma tego rodzaju, w którem

> Krytyka jest Bogini. Gust ją wziął za żonę,
> Drzwi pamięci kościoła jej są powierzone.[3])

Nie mogło go zastąpić nieregularne wydawnictwo Grzymały, który skłaniał się ku starej szkole,[4]) choć podnosił zasługi pani de Staël. Inne były wydawane jeszcze nieudolniej, gdyż zamieszczały

---

[1]) *Pamiętnik zagraniczny*, naukowy, historyczny i polityczny z r. 1822, t. I, str. 65, str. 159—160.

[2]) *Gazeta literacka* z r. 1821, str. 180—182.

[3]) *Żal za Gazetą literacką* czyli o potrzebie krytyki. Warszawa, 1824, str. 4.

[4]) *Astrea*, pamiętnik narodowy polski. Rok 1822, t. II, str. 65.

tylko drobne wierszyki, zachwalające nowe idee,[1]) albo raczyły ogół wyjątkami z Byrona.[2]) Krytyką nie zajmowały się zupełnie, co najwyżej zadawalniały się przedrukiem poezyj Mickiewicza.

Poważniej przedstawił się dopiero organ Dmochowskiego,[3]) gdyż pomieszczał artykuły w obronie magnetyzmu, poddanego wtedy ponownym badaniom, prace historyczne i krytyczne. Omawiano tu najnowsze dramaty, romanse, zbiory wierszy, głoszono wreszcie wyraźnie, że krytyka starej szkoły straciła dziś wpływ niepowrotnie. Redaktor zajmował się literaturami obcemi, podkreślał znaczenie krytyki niemieckiej, stał zresztą na stanowisku Brodzińskiego. On też zauważył, że zwrot do narodowości uwydatnił się pięknie u poetów takich, jak Brodziński, Morawski, Tymowski, że tęsknota do świata nadzmysłowego wyraziła się u Mickiewicza, który umiał być stylowym, gdy wypadło malować przeszłość. Raził przecież krytyka nieregularny układ mistycznego dramatu wileńskiego, drżeniem przejmowały go zdrobniałe wyrazy litewskiego mistrza, nie szczędził jednak i pochwał dla innych romantyków, jak Zaleski, Witwicki, Chodźko, Odyniec, którym zalecał w końcu poprawność stylu. Natomiast profesor filozofii Lach Szyrma wyraził przekonanie,[4]) że człowiek może stać się uczestnikiem wszechboskości przez filozoficzne myślenie, że najwyższy szczebel szczęścia jest w nieśmiertelności, że należy w sobie rozwijać wieczną harmonię boskiego pierwiastka, co razem stanowiło treść doktorskiej tezy zapalonego słowianofila, folklorysty i mistyka.

Innym razem Dmochowski mówił o istocie poezyi tych lat i określił, że jest ona „cała osobista, że wyraża uczucie i maluje położenie właściwe samemu autorowi, a jeżeli kiedy dotkniemy się innych przedmiotów, to tylko ze strony, która się do nas odnosi.“ [5]) Filozofia i poezya idą jedną drogą nawet we Francyi, dziwność ma swe uzasadnienie, jeżeli ze serca pochodzi. Ale sonety Mickiewicza są niższe od tego, co stworzył on poprzednio, roją się od niewłaściwych wyrażeń, choć są w nich i piękności. One

---

[1]) *Sybilla nadwiślańska*, dziennik narodowy, polityce, historyi, literaturze i rzeczom krajowym poświęcony. Warszawa, 1821, t. I, str. 41.

[2]) *Wanda*, tygodnik płci pięknej i literaturze poświęcony. W Warszawie, 1820, t. I, II, III.

[3]) *Biblioteka polska*, pamiętnik, umiejętnościom, historyi, literaturze i rzeczom krajowym poświęcony. Rok 1825, t. I, str. 124—132.

[4]) Tamże, t. II, str. 60—73.

[5]) Tamże, t. III, str. 38.

jednak nie przeszkodzą, że sonety „przyłożyć się mogą do zagubienia właściwego ducha narodowego naszej poezyi, którego stworzył Kochanowski, którego obudził Karpiński i Kniaźnin, którego w „Wiesławie,“ w dumkach i pieśniach rolników wznowił Brodziński, którego najpiękniejszym płodem będzie może „Ziemiaństwo“ Koźmiana.“ [1]) I znowu syn pseudoklasyka okazał rażącą ciasnotę umysłu, skoro nie widział ducha narodowego, choćby w poemacie o litewskiej bohaterce, skoro dopatrzył się frazesów w sonetach, skoro ośmielił się podnosić Koźmiana, którego poemat znał tylko w wyjątkach.[2]) Cała koteryjność jego krytyki wyszła na jaw w tym elaboracie, który słusznie wzbudził gniew w Mickiewiczu. Za Dmochowskiego ucierpiała jednak Warszawa, która w tej chwili górowała stanowczo nad Wilnem nietylko zainteresowaniem tem, co działo się zagranicą, ale i kultem samego Mickiewicza.

Poezyę przedstawiają w czasopiśmie Dmochowskiego Lamartine, Zaleski, Mickiewicz, rozbiory wychodzących dzieł kreślone są starannie a informacye o stanie literatur zagranicznych dziwią szybkością.[3]) To też organ na prawdę romantyczny, którego wydawania podjął się Ordyniec, miał do walczenia z istotną powagą, którą wyrobił sobie Dmochowski. Że zaś historya wpływała nieobliczalnie na rozwój krytyki, więc i czasopismo Ordyńca rozpoczyna artykuł Lelewela. „Przebyłem drogę własnem doświadczeniem—rozprawiał znakomity badacz—drogę trudną a często niepewną; własną usilnością poznałem dzieje i źródła historyczne, własnem doświadczeniem ćwiczyłem się w badaniach tak krytycznych, jak kombinacyjnych. Przykłady pisarzów inną kierowały a ocenienie ich i dobór odemnie zależał.“ [4]) Zgodnie z poglądem historyków ówczesnych głosił Lelewel, że historyi od czasu i miejsca oddzielać nie należy, że trzeba zbadać związek, przyczyny, sprężyny wszystkiego, że do odbudowania przeszłości potrzeba pomocy innych nauk, że w jej przedstawieniu mają wagę krytyka, kombinacya, sztuka. To samo mówił wtedy Thierry, który roi o epopei historycznej, gdy Brodziński oznajmia z kolei redaktorowi, że przedsiębrane przez niego przekłady poezyj słowiańskich okażą całe bogactwo ludowej twórczości. I żałował, że poezya

[1]) Tamże, 1827, t. III, str. 283.
[2]) Tamże, 1826, t. I, str. 283—292 i t. II, str. 79—83.
[3]) Tamże, 1825, t. VI, str. 55—56.
[4]) *Dziennik Warszawski* z r. 1826, t. III, str. 37.

polska nie poszła tym torem, ale „wnet ozwały się ballady naśladowane i tłómaczone z Anglików i Niemców, które w ogólności smakowi narodowemu mało odpowiadają, a do których dzieje i obyczaje Polaków nie wiele źródła dostarczą.“ [1])

Był to jakby strzał w stronę Mickiewicza, choć mogli nim czuć się dotknięci wszyscy poeci uprawiający ten rodzaj. Brodziński potępiał też najostrzej zarazę byronizmu, wynosił pieśni słowiańskie, które wedle zdania Szafarzyka, tchną niezrównaną prostotą życia i pojęć. Dziś, przeciwnie, „wszystkie owe olbrzymie wyskoki, żądze nowości, przemienność opinii, ów niepokój żądz i myśli, owe systemata w chwili stawiane i burzone nie mogą być dla Słowian, nawet w rzeczach smaku, wzorem bezpiecznym.“ [2]) I ta uwaga mogła odnosić się do wodza romantyzmu, który nie zapomniał też o niej w stosownej chwili. I zdawało się, że spełniał się ideał Brodzińskiego, gdy Zaleski snuł swe dumki, pełne wesołości i swobody,[3]) gdy Gosławski poetyzował legendy podolskie. Homeryckiej prawdy w nich nie było, ale była uczuciowość, rzewność, miękkość cenione wtedy najwięcej. Znajdowano je u Ossyana, wielbiono za nie Lamartine'a, który nazywał Ossyana Homerem swej młodości. Brak czułości u poety był znakiem jego słabości. Jeżeli ta czułość była jednak na miejscu tam, gdzie poeta mówił o sobie, raziła, gdy chodziło o przeszłość, której różnicy od obecności nie odczuwano zbytnio. Charakter Aldony tracił na owym sentymentalizmie wiele, bohaterowie dumek Zaleskiego ucierpieli od niego tak, że dziś wydają się sztuczni i robieni najzupełniej. Jeżeli jednak publiczność nie widziała tej wady, nie dostrzegała jej również krytyka. Cieszono się owszem, że

Oto z nadbrzeżów Dniepru, nad Dnieprem zrodzona,
Idzie słowiańska duma laty obciążona,
Tkliwym na zbiegłe czasy spoglądając wzrokiem,
Trudnym w zamyśleniu postępuje krokiem, [4])

że nawet tytan Wallenrod składa hołd na ołtarzu sentymentalizmu.

---

[1]) Tamże, str. 174.
[2]) Tamże, str. 179—180.
[3]) Tamże, str. 106.
[4]) Tamże, 1827, t. VIII, str. 262.

Obok Brodzińskiego, który uważany był zresztą przez młodych za krytyka minionej doby, wysunął się w organie Ordyńca Grabowski. Porzucił on właśnie poezyę, w której nie miał znaleźć powodzenia, a nieco ostrym artykułem o Witwickim, który ogłosił organ Grzymały, dał się poznać jako znawca literatury. Teraz wyszedł na pole uogólnień i stwierdził, że krytyka nie poszła za postępem oryginalnej twórczości.[1]) Zamknęła się w drobiazgach, co mogło być aluzyą do Dmochowskiego, choć ma na celu ocenę literatury, która jest wyrazem moralnej treści narodu. Niema dziś krytyka, któryby powiódłby naukę na tory zachodnie, oparł swą estetykę na metafizyce, naśladował Schlegla, który otworzył horyzonty dalekie. Po tym wstępie, który zapowiadał krytyka samodzielnego i pełnego śmiałości dotąd nieznanej, stwierdzał przyszły prawodawca krytyczny, że wracamy do natury, że tryskają nowe źródła natchnienia, że życie bije w sztuce, której drogi wskazali Fichte, Guizot, Nodier. Natura jest ustopniowaną inteligencyą, której szczytem jest człowiek żyjący częściowo w świecie nadzmysłowym, ideał poezyi obejmuje tedy nieskończoność. Nadeszła teraz epoka narodowego dojrzenia, która dokonała się samodzielnie, nasi pseudoklasycy nie mają nic wspólnego ze starożytnością, a nawet pięknem poezyi Goethego. By obniżyć zupełnie ich powagę, Ordyniec posiłkował się też artykułami pism francuskich, które głosiły wielkość nowych gwiazd poezyi, a za jej patrona uważały Szekspira.[2]) Odrzucono teraz w imię wolności, żądanej przez Wiktora Hugo, wszelkie więzy i prawidła, ogłoszono sztukę jako tworzenie swobodne i nieokreślone na wzór największych geniuszów literatury.

Wzór takiego pojmowania sztuki dał też Chateaubriand, którego bohatera cechuje wewnętrzny rozstrój nigdy nie uspokojony i skłonny do pesymizmu.[3]) Poetą tego typu miał być wnet Słowacki, krytyka tymczasem miała tego rodzaju literaturę wyjaśniać i podnosić. Starano się nawet wierszem wychwalać zalety twórców, choć niekiedy wybór był mało stosowny i okazywał naiwność niepoślednią.[4]) Popularność Mickiewicza przeszła wtedy zwykłe u nas granice. Przedrukowywano jego poezye w każdej dzielnicy rozdzielonego kraju, osobno w Paryżu, wreszcie w zbiorach utwo-

---

[1]) Tamże, 1828, t. XII, str. 108.

[2]) Tamże, t. XIII, str. 254—255.

[3]) Tamże, t. XIV, str. 119.

[4]) Tamże, str. 163.

rów współczesnych.[1]) Do sonetów[2]) dorabiał muzykę Lipiński,[3]) wydawcy nie omieszkali w przedmowach głosić tryumfu romantyzmu. A organ Ordyńca tryumfował oczywiście, choć i w nim odezwał się głos potakujący poniekąd Dmochowskiemu.[4]) Pomawiał on geniusza poezyi narodowej o zarozumiałość, która gardzi regułami, o przesadę w uczuciach, o niejasność przykrą i obłędną. Krytyk udawał bezstronnego, gdyż i pseudoklasyków nie oszczędzał, choć unosił się nad ich jasnością nieznaną takim, jak Chateaubriand, Byron, Lamartine, Hugo. I sądził, że Mickiewicz byłby poetą drugorzędnym bez ich pomocy, choć dziś pomiata Brodzińskim, a zapomniał, że niegdyś istniał Potocki. I odmawiał cech narodowych Zaleskiemu, Goszczyńskiemu, co dowodziło, że romantyzm miał przeciwników ukrytych ale zaciekłych.

Podobna krytyka rozżarzyła tylko namiętności, poetów przybywał tymczasem legion i zapełniał nowo powstające czasopisma i noworoczniki. Poważną krytykę przedstawiało teraz tylko jedno, które za cel postawiło sobie rozwijanie w rozlicznych kierunkach poznania ludzkiego i upowszechnienie jego nabytków stosownie do postępów oświaty naszego wieku.[5]) Zamieściło ono sumienną ocenę krzemienieckiego „Kursu poezyi" Korzeniowskiego, który oparł swój wykład na estetykach niemieckich, unikało frazesów[6]) i reklamy, z romantykami obchodziło się życzliwie, ale trzeźwo. Mniej krytycznie zapatrywał się na nich recenzent czasopisma wydawanego przez Ordyńca, który wychwalał Witwickiego.[7]) Z noworoczników ukazujących się u nas od lat piętnastu najwybitniej zaznaczył się również noworocznik Ordyńca, który zawarł kwiat poezyi ówczesnej i kilka artykułów krytycznych, zwracających się przeciw pseudoklasykom[8]) i broniących, w myśl Brodzińskiego, pieśni ludowych.[9]) Napisał je Żukowski, który należał też do wydaw-

---

[1]) *Polihymnia* czyli piękności poezyi autorów tegoczesnych dla miłośników literatury polskiej. T. IV. Lwów, 1827.

[2]) *Sonety* A. Mickiewicza. Lwów, 1827. Str. 2.

[3]) *Poezye* A. Mickiewicza. T. I. Paryż, 1829. Str. III.

[4]) *Dziennik Warszawski*, 1829, t. XV—XVI, str. 229.

[5]) *Pamiętnik warszawski* umiejętności czystych i stosowanych. T. I, 1829, str. 1.

[6]) Tamże, t. III, str. 97.

[7]) *Dekameron polski.* Warszawa, 1830, t. I, str. 335.

[8]) *Melitele.* Warszawa, 1830, rok II, str. 167.

[9]) Tamże, str. 87—104.

ców innego organu, lżejszego nieco kroju. Roiło się tu od poezyj i powieści romantycznych,[1]) powstanie położyło mu jednak kres, jak wielu podobnym. Poczęto wogóle interesować się żywo romantyzmem francuskim i rosyjskim, widocznem jednak było, że naprężona sytuacya polityczna pochłania zbyt uwagę młodych. Cała energia zdawała się skupiać w walce z rządem, spiskowanie nie powstrzymało jednak młodych od walki z literackimi przeciwnikami.

Cała walka przeniosła się jednak do dzienników, z których starsze były przeważnie bezbarwne, młodsze zajmowały stanowisko przychylne. Najwydatniej zaznaczyło się głównie jedno. Na lat cztery przed wybuchem powstania zajmowało się ono żywo ruchem, choć na razie nie pomieszczało artykułów bardziej znaczących. W miarę lat poziom ich wzniósł się niepospolicie, informacye z literatur obcych pomnożyły się ogromnie. Sympatyą cieszyli się tu Walter Scott, który odtworzył duszę ludu a nie jednostek,[2]) Chateaubriand, na którego małą u nas znajomość skarżono się słusznie,[3]) Puszkin i Karamzin, jako odrodziciele literatury.[4]) Za patronów nowej szkoły uważano Dantego, Tassa, Szekspira, zastrzegano się przeciw posądzeniom reakcyonistów, jakoby romantyzm dążył do przewrotu politycznego, skoro Chateaubriand jest przecież dalekim od jakobinizmu, a pani de Staël słynęła z umiarkowania. Romantyzm, głoszono zapewne dla uspokojenia Szaniawskiego, niemą nic wspólnego z duchem czasu, który jest rewolucyjnym, romantyzm, jak tego chciał zrazu Słowacki, jest sztuką dla sztuki. Pseudoklasycy są bezczynni, romantycy badają literatury i filozofie, nie cierpią plagiatorów, co stosowało się chyba do Koźmiana.[5]) Są konserwatystami, gdy liberali odnoszą się wrogo do nowego kierunku, co było prawdą, ale tylko w odniesieniu do liberałów.[6]) Ich filozofia empiryczna nie może być podstawą sztuki, która z ducha jest i nie polega na naśladowaniu materyalnej natury.

Ona idzie za natchnieniem, natchnienie jest, mówi Schelling, siłą, której się nie pojmuje. Niema ducha u pseudoklasyków,

---

[1]) *Pamiętnik dla płci pięknej*, wydawany przez L. Z. i K. Z. Warszawa, 1830, t. I, II, III.

[2]) *Gazeta polska* z r. 1828, str. 731.

[3]) Tamże, str. 958.

[4]) Tamże, str. 1053.

[5]) Tamże, str. 95.

[6]) Tamże, str. 372.

objawił się on dopiero u Mickiewicza. Potrzeba jednak było, byśmy od naśladowania zewnętrznych form postąpili do naśladowania „produkcyjnej siły, sprawiającej, że te formy egzystują i takie a nie inne mają znaczenie.“ [1]) Zgodnie z Schellingiem, określał krytyk, w którym upatrywać trzeba niewątpliwie Mochnackiego, natchnienie jako nadzmysłowe wyobrażenie w zmysłowych kształtach okazywane.[2]) W krytyce zalecał pomijanie drobnostek a stosowanie estetyki transcendentalnej, która tony poetyckiej lutni na pierwiastki rozkłada. Piętnował czasy mechanicznego tworzenia, sławił poezyę, której filozofia stała się mistrzynią. Ta poezya nie słucha żadnych przepisów, jest ogniem rozgorzałym z iskry niebieskiej. „Rzekłbyś, że iskra z nieba—mówił o poecie—roznieca w nim taki zapał, że światłość niebieska przenika jego duszę i rozpromienia jej głębokości, bo też głębokie rzeczy, niesłychane, niestworzone, niedościgłe rozumem, z ukrycia, śmiało, mężnie współbraciom pokazuje, choć sam nie wie, skąd mu to wszystko przychodzi, skąd się bierze. Taka jest poezyi tajemniczość, taka moc i dzielność sztuki.[3]) Ukrainę uważał za polską Szkocyę, gdzie ruchu, życia, pamiątek rycerstwa jest najwięcej, jej barda upatrywał w Goszczyńskim. Mickiewicza cenił za dążenia metafizyczne, wogólności szedł na czele kampanii przeciw pseudoklasycyzmowi, który profanował w dodatku Szekspira wystawianiem go teraz jeszcze w przekładzie Ducisa.

I Grabowski dorzucał do uwag Mochnackiego swoje, gdy wskazywał na różnicę w pojęciu poezyi w obu wojujących obozach,[4]) z których pseudoklasyczny zachowywał dyskretne milczenie. Rzadko tylko odezwał się jakiś zwolennik Śniadeckiego, który potępiał obłędny idealizm ludzi, pracujących dla nieoświeconego tłumu. Przeważnie zagadnienia polityczne pochłaniały całkiem umysły,[5]) a rewolucya lipcowa oderwała prawie zupełnie umysły od marzeń. Grabowski przemawiał nawet pojednawczo do pokonanych pseudoklasyków,[6]) których twórczością nikt nie pomiata, to samo czynił Żukowski, gdy polemizował z Brodzińskim w sprawie zarzucanego romantykom naśladownictwa.[7]) Powoływał się na Chateaubrianda,

[1]) Tamże, 1829, str. 82.
[2]) Tamże, str. 86.
[3]) Tamże, str. 433—434.
[4]) Tamże, str. 1238.
[5]) Tamże, 1830, str. 3.
[6]) *Kuryer polski* z r. 1830, str. 1022.
[7]) Tamże, str. 1081.

wynosił Szekspira, który królował właśnie na scenie paryskiej, by wskazać, jakiemi drogami idą młodzi, w czem popierał go też Grabowski, zarzucający Brodzińskiemu nadużycia tonu elegijnego. O jego talencie poetyckim wyrażał się dość sceptycznie, protestował przeciw twierdzeniu, jakoby romantyzm nie miał żadnej estetyki,[1]) a o współczesnej poezyi francuskiej miał sąd nader krytyczny, a nawet surowy.[2]) Jakiś inny przeciwnik pseudoklasycyzmu brał również stronę Grabowskiego, by zadrwić nawet z jedynej jego dumy, którą była tragedya z Felińskim na czele. „Żadnego prawie nie masz indywidualnego charakteru — mówił o osobach, z których pysznili się krytycy typu Osińskiego—osoby tej sceny są to tylko ogólne pojęcia uosobione, pochrzczone upodobanemi nazwiskami. Cezar Woltera mógłby być wyśmienicie Kromwelem albo Katyliną, a Mahomet generałem XVII w. Uczucia sentymentalne w tak zwanych tragedyach francuskich są algebraiczne; możnaby je przywieść do następującej formuły: *A* kocha się w *B*, *B* kocha się w *C*, a zaś *C* kocha się w *A*. Katastrofa kończy się wielką tyradą i śmiercią osoby *B*.“ [3])

Ten sam wróg pseudoklasyków zaznaczał, że metafizyka leży u nas odłogiem, choć liberali zwalczają ją zawistnie. O Brodzińskim wyrażał się z uznaniem,[4]) choć zarzucał mu dążenie do ujęcia literatury w jakieś karby,[5]) co, wedle Schellinga, jest niemożliwością. W ogólności wycieczki przeciw Brodzińskiemu mnożyły się, poczynano szydzić z jego pojęcia poezyi,[6]) lekceważenia indywidualizmu, niezdecydowania. Ale byli i ostrzegający przed ostatecznościami, które doprowadziły we Francyi do swawoli i „stąd to widzimy we Francyi, na scenie i w romansach, te straszne widma, upiory wściekłe, kąsające się nawzajem panny i kawalery, słowem nie to, co serce rozczula i umysł podnosi, lecz co okropnością swoją przeraża i wzbudza wzdrygnienia.“ [6]) Oświadczono teraz otwarcie, na przekór Brodzińskiemu, że idyllizm nie może być szczytem poezyi, że romantyzm jest rewolucyą w literaturze podobną do tej, która zaczęła się w nocy listopadowej... I wtedy ucichły literackie spory, na łamach pism pojawiły się pieśni bojowe, które wzywały do walki orężnej i pełnej

---

[1]) Tamże, str. 1137—1138.
[2]) Tamże, str. 1241—1246.
[3]) Tamże, str. 838.
[4]) Tamże, str. 744.
[5]) Tamże, str. 745.
[6]) Tamże, str. 763.

nadziei. A Mochnacki, który zwalczał właśnie umiarkowany kierunek Brodzińskiego, tryumfował teraz w pełni. „Już zauważono — głosił wtedy w nowym organie [1]) — że szkoła romantyczna, wzywając naukowej rewolucyi, wzywała i politycznej. Wolność, prawda, wiara coraz dzielniej przez najwyrachowańszy despotyzm wygładzone, prześladowane, zbrodniczemi ogłoszone, znalazły schronienie, znalazły swój wielki zakres działalności, a może i prawdziwe znaczenie w wyobrażeniach o sztuce, o piękności, o literaturze. Nie mogąc mówić o zewnętrznej, obywatelskiej, politycznej wolności, mówiliśmy o wolności ducha, o wolności sztuki, o koniecznem pożegnaniu przeszłości.“

Z radością wołał, że mechanizm literacki runął bezpowrotnie, że nastąpiło objawienie w literaturze, które przenika myśl narodowa. Zrozumiano pieśń wajdeloty, krytyka pomogła zaś do tego, by dowieść zarazem, że jesteśmy niemowlętami w sztuce. Obecny okres jest rewolucyjnym, nadszedł czas, w którym musimy „uczynić rozbrat z podaniami, prawidłami, że oczekujemy wielkiej przyszłości, że przyszłość naszą naukową i polityczną objawi duch we wszem jestestwie nieomylny, konieczny, nieskończony.“ [2]) Nadchodzi władztwo ludu, który potrzebuje nowego ducha w literaturze. Źle czynił Brodziński, że zwalczał entuzyazm,[3]) Niemcewicz, że bał się przewrotu.[4]) Trzeba iść naprzód, głoszono w organie, który podpisali nietylko rewolucyoniści literaccy, jak Ostrowski, Żukowski, Mochnacki, Lelewel, ale i cichy Brodziński. Dowodziło to potęgi entuzyazmu, który nie znał granic i nie rozumiał, czem jest choroba wieku, na którą cierpiał Słowacki. W takiej chwili siedzący nad brzegami jeziora melancholii romantycy znajdowali jakiś ogień w duszy, który kazał im też snuć pieśni bojowe, co wydarzyło się właśnie byronizującemu Słowackiemu, w takiej chwili filozofujący nad bytem myśliciele spostrzegli, że należy działać, że czyn może rozwiązać zagadnienie bytu jednostki. I dlatego uciekający od siebie i bijący się w próżni Wacław Garczyńskiego żegna się z Heleną, którą kochał kazirodczo i woła, że

...czas już nagli,
Mnie wyższe z sobą porywają cele,
Wolność, ojczyzna, wrogi, przyjaciele.[5])

[1]) *Nowa Polska*, dziennik polityczny i naukowy. Rok 1831, № 1.

[2]) Tamże, № 1.

[3]) Tamże, № 122.

[4]) Tamże, № 134.

[5]) *Dzieje Wacława* poema St. Garczyńskiego. Paryż. Wydanie księgarni Luksemburskiej, str. 78.

A jednocześnie obiegło z rąk do rąk dzieło, które literackiej ewolucyi, jaka dokonywała się u nas od lat ośmnastu, ostatecznym było wyrazem.

Szło ono niezmiernie dalej, niż myśli Brodzińskiego, opierało się na zrębie pojęć myślicieli, których od lat dawnych zwalczał bezwzględnie Śniadecki. Było logicznem następstwem tego, co mówiła kiedyś pani de Staël, co głosił uwielbiony wtedy w Paryżu Villemain, co pisali Schelling i Schleglowie. Było ucieczką od świata materyi, rachuby, szyderstwa, chłodu, którym była filozofia pseudoklasyków. Nowa filozofia ogarniała wszechświat, wyjaśniała wszystko mocą genialnej spekulacyi. Idealizm filozoficzny rozpostarty w dziele Mochnackiego odpowiadał politycznemu, wyobraźnia i uczucie stały się ostatnią instancyą w sprawach poznania, krytyki, polityki. Wyrażała się tu romantyczna wolność myślenia, której Kant nie wystarczał, której Fichte i Schelling wskazywali drogę coraz bardziej zawrotną i niedostępną. Uczucie indywidualne doznawało w spekulacyi największej rozkoszy, bo prawdę odgadywało się z siebie, bo odrzucało się martwe formuły, które więziły żywe dzieło ducha.[1]) Byt objawić, oto zadanie ludzi, którzy czuli w sobie nieodparte życie myśli, którzy weszli w siebie, by wydobyć prawdę, którzy szukali jej w nieświadomości, jako w stanie przeciwnym świadomości fizycznej i podległej prawom materyi.

Istnieje, wierzono wtedy, rozłam w bycie, który wraca przecież do jedności, jaźń twórcza jest najwyższą potęgą natury dążącej do jedności, świadomej swej treści i celu. Nowa filozofia pochodzi z ducha, z podmiotu, z wolności i kieruje się na wewnątrz, gdy artystyczna wyraża się zewnętrznie.[2]) Że zaś jaźń ludzka stała się punktem wyjścia idealizmu, więc wolność w tworzeniu stała się zasadą. Ma tę wolność w pełni geniusz, który tworzy sztukę z nieświadomości, mającej korzenie w nieskończonym bycie. Jego sztuka jest wyrażoną skończenie, choć środkuje między skończonością a nieskończonością, choć objawia prawa rządzące bytem. Co wobec tego znaczą prawidła pseudoklasyczne? Wszakże teraz rozprawiało się o stopniowaniu bytów w jedności, o rozwoju, zdążającym do organizacyi, której końcem tworzenie, której szczytem poezya ducha.

I oto podstawa estetyki Mochnackiego, dla którego Schelling jest arką mądrości, którego estetyka jest jego estetyką. Mochnacki

[1]) Erwin Kircher: *Philosophie der Romantik.* Jena, 1906, str. 191.
[2]) Tamże, str. 197.

nienawidzi więc mechanistycznego pojmowania świata, które obniżyło dzielność poznania i zmniejszyło dzielność pojęcia, w czem przyklasnąłby mu Mickiewicz, wielbiący wnet później Schellinga. Jako estetyk, chciałby Mochnacki za Brodzińskim, by literatura była wyrazem narodu, który rozwija się nieustannie, co wypływało też z schellingowskiego poglądu na rozwój bytu.[1]) Człowiek, wedle niego, winien ogarniać wszystko, gdyż wszystko łączy się powinowactwem, jak dowodzą pogardzane przez naukę zjawiska magnetyzmu, instynktu, przeczuwania. Po tym wstępie, który mógłby podpisać Baudouin de Courtenay i Lachnicki, rozsnuwał krytyk pogląd na naturę ściśle schellingowski; ten pogląd dowodził, wedle niego, czem jest natura, czem jest także sztuka. Człowiek myślący staje się więc refleksyą natury, zebrane razem myśli tworzą refleksyę narodu, która jest jego istotą, jego sumieniem, jego procesem uobecnienia się.

Naród winien dążyć do uznania się w jestestwie swojem, które rozwija jednak na łonie powszechnej osnowy, oto teza, którą znalazł Mochnacki już u pani de Staël. Każda nauka winna być owocem drzewa życia, co twierdziła również ona. U nas, ubolewał zaś Mochnacki, skamieniało wszystko, pogardziło entuzyazmem, natchnieniem, filozofią, bez której obejść się może jedynie sekciarstwo.[2]) Inaczej jest w Niemczech, gdzie filozofowie natury są zarazem estetykami, u nas uczony świat patrzy niechętnie na rozwój idealizmu. A przecież mieliśmy poezyę w życiu, i u nas zawiązywały się idee, które porzucono lekkomyślnie, by jąć się kopiowania innych. Dopiero Woronicz, Niemcewicz, Brodziński wniknęli pierwsi w treść narodu, po nich młodsi poczuli się w swem jestestwie w związku z przeszłością. I przemówił duch starej Polski w Malczewskim, Mickiewiczu, Zaleskim, Goszczyńskim, choć najwięcej niewątpliwie narodowej treści mieści się w trzecim z nich, jako realiście poetyckim, jak wyrażał się krytyk romantyzmu.

Dzieło Mochnackiego czyta się dziś jeszcze ze wzruszeniem, taka moc przekonania z niego bije, tyle pięknych zwrotów dyktowała krytykowi jego wiara najpierw w system filozoficzny a potem w prawdziwość swych tez historycznych i krytycznych. Jest to jedyne dzieło naszej krytyki, które odczytywać można

[1]) *Ueber der Verhältniss der bildenden Künste zu der Natur* von F. W. J. von Schelling. Berlin, 1843, str. 20.

[2]) *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym.* Poznań, 1863, str. 59.

zawsze z zajęciem, odkładać z mnóstwem myśli w głowie. Nie podzielamy dziś idealizmu krytyka, nie zgadzamy się na jego wywody estetyczne, ono stoi nam jednak przed oczyma, narzuca się naszej myśli, gdy rozważamy, czem był romantyzm wszędzie i u nas. Ono wyraża najlepiej jego dążenie, jest dziś pomnikiem historycznym wprawdzie, ale pomnikiem, który myśl budzi a uczucie zniewala. I dlatego krytyka rewolucyjnej, powstającej Polski owiewa jakiś nimb, który mu odjętym nie będzie. On myli się, gdy sądzi, że nikt przed Woroniczem nie wniknął w treść narodu, bo my wiemy, że dokonał tego Potocki, gdy czuwał wśród śpiących i pijanych braci, on myli się, gdy przecenia znaczenie i wartość Zaleskiego, bo my czujemy sztuczność i wątłość jego natchnienia, które obiecywało tyle. Ale my nie jesteśmy romantykami, gdy on nim był, gdy i dziś budzi naszą wdzięczność, jak całe jego pokolenie, za swe umiłowanie przeszłości, narodowości, odrębności. Nie zerwały się wszelkie węzły między tem dziełem a literaturą, która wyrosła z natchnienia przeszłości. Treść tej przeszłości, jej dążenia, walki, złudzenia zawiera dzieło Mochnackiego.

D-r Tadeusz Grabowski.